

ZNAD WILNI



Rok VIII, nr 16 (197)

Wilno, 15-31 sierpnia 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

W numerze:

- Dr Russak: Pokaż, co się udało tobie zrobić 1 4
- Galeria: Spotkanie z T.Venclovą; wystawa z Brazylii 2
- N.Davies: smak "emigracji intelektualnej" 3
- I.Tumaniszwili — notki o tolerancji 5 6
- Wacław Borowy — entuzjasta Nowogródzyny 6
- Białoruś: Śladami Barszczewskiego i Chagalla 7
- K.I.Gałczyńskiego szczęście w Wilnie 8
- Selim Chazbijewicz — mistyka tatarskich stepów 8

Z tygodnia na tydzień

❖ 6-7 sierpnia z wizytą oficjalną przebywał na Litwie minister gospodarki RP Wiesław Kaczmarek. Podczas spotkań z członkami rządu litewskiego omówiono możliwości inwestycji do gospodarki Litwy, współpracę w dziedzinie energetyki.

❖ Wizytę oficjalną złożył premier Finlandii Paavo Lipponen, w trakcie której została podpisana umowa o ruchu bezwizowym między naszymi krajami. Obecnie bez wiz już można wybierać się do wszystkich krajów skandynawskich.

❖ Litwa wybuduje jeden ze zniszczonych przez powódź mostów w województwie tarnowskim. Taki projekt zaaprobował gabinet ministrów, wykorzystując w ten sposób pół miliona dolarów, wyasygnowanych na pomoc powodzianom w Polsce.

❖ Wybory prezidenta RL odbędą się 21 grudnia. Od 2 do 17 października Główna Komisja Wyborcza będzie rejestrowała kandydatów.

❖ Rada Wspólnot Narodowych zaapelowała do instytucji praworządności o zastosowanie sankcji wobec działaczy, którzy propagują nacjonalizm, antysemityzm i rasizm. Chodzi o wydawców gazet w Szawlach, prawda mała nakładowych — "Nacijos balsas" ("Głos nacji"), "Ateitis" ("Przyszłość"), "Naujas kelias" ("Nowa droga") oraz członków Związku Jedności Narodowo-Społecznej.

❖ Przedstawiciele światowych organizacji żydowskich nadal są zaniepokojeni losom 371 tory, ksiąg religijnych, przechowywanych w Bibliotece Narodowej M.Mažvydas, gdzie nie ma na to odpowiednich warunków. Proponuje się przekazać je synagogom, a nie Litewskiemu Państwowemu Muzeum Żydowskiemu, jak planują to zrobić władze Litwy.

❖ Wkrótce rząd ma przedstawić na zatwierdzenie Sejmowi znowelizowaną ustawę o emeryturach. Zróżnicuje ona wielkość otrzymywanych obecnie emerytur. Mają one bardziej zależeć od ilości przepracowanych lat.

❖ Kolejny raz niepowodzeniem zakończyły się rozmowy przedstawicieli francuskiej firmy "Lyonnaise des Eaux" ("Wody Lionu") z władzami naszego miasta co do założenia spółki, która zajmowałaby się wodociągami Wilna. Obecnie przedsiębiorstwo "Vilniaus vandenys" należy do samorządu i Francuzom proponuje się nabyć 30 proc. akcji. Kierownictwo "Lyonnaise des Eaux" chciałoby całkowicie zarządzać nową spółką.

❖ Niedochodowo funkcjonuje i ma wielkie długi zakład "Sparta", największy producent skarpet na Litwie. Ostatnio tu zwolniono ponad 200 osób. "Sparta" z kolei nie może odzyskać około 1 miliona litów za zrealizowaną produkcję od przedsiębiorstw handlowych Republiki Uzbeckiej, z którymi miała kontrakty.

❖ Na 1 listopada jest planowane otwarcie zrekonstruowanego hotelu "Astoria" przy ul. Wielkiej. Dwaj podstawowi akcjonariusze obiektu — skandynawskie linie lotnicze "SAS" i samorząd m.Wilna.

❖ W posiadaniu obywateli Litwy obecnie jest ponad 700 tys. samochodów osobowych — podaje Departament Statystyki RL. W 1990 roku było tylko 478 tys.

❖ We wrześniu br. w Wilnie przy ul. Akmenų rozpocznie swą działalność niepaństwowa Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych, która będzie kształcić specjalistów wzornictwa odzieży. Właścicielką placówki jest Giedrė Flidžinskienė.

❖ Agencja "Centrum Informacji Socjalnej" przeprowadziła badania, wyjaśniając jakie towary są najbardziej znane dzięki reklamie. Okazało się, że poprzez telewizję przede wszystkim są znane — piwo "Utenos", podpaski "Always", piwo "Kalnapilis", z radia — na pierwszym miejscu również piwo "Utenos", zaś z reklamowych szyldów na autobusach i trolejbusach — koncentraty zup "Galina Blanca", papierosy "Marlboro" i "Coca-Cola".

A.P.



Ulica Ostrobramska w promieniach sierpniowego słońca...

Fot. Zygmunt Świątek

Pomoc poprzez naukę

Pokaż, co się udało tobie zrobić

Z Grzegorzem Russakiem, dyrektorem Domu Polonii w Pułtusku, wiceprezesem Oddziału Północno-Mazowieckiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" rozmawia Romuald Mieczkowski

— Z wykształcenia jestem lekarzem weterynaryjnym, doktorem nauk rolniczych. Za sobą mam 22 lata wykładow w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW), najstarszej i największej uczelni rolniczej w Polsce. Oprócz tego byłem pilotem wycieczek, pracowałem w wielu agencjach turystycznych. Poznałem świat — od Indii po Egipt, Włochy, kraje Ameryki Północnej. To dziś pozwala mi inaczej patrzeć na turystykę, pomaga znaleźć możliwości zarabiania pieniędzy w Domu Polonii, który prowadzę. Jakaś żyłka społecznikowska u mnie tkwi: Oddział Północno-Mazowiecki Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", kiedy zaczynałem w nim pracować liczył 15-17 osób, dzisiaj — 700. Jest to najliczniejszy oddział Stowarzyszenia, który posiada wiele potężnych kół, zajmujących się aktywnie przede wszystkim Polakami na Wschodzie. Tak np. Koło w Elblągu zajmuje się przyjmowaniem dzieci w rodzinach, podobnie działa Koło w Olsztynie. Jest to przeróżna działalność, skoncentrowana na pomocy dla Polaków na b. Kresach, w tym dla Polaków na Litwie.

— Jaką działalność uznać można za priorytetową?

— Organizujemy pomoc dla rolnictwa. To często nie spotyka się z pełnym zrozumieniem, co może przeten wywiad choć trochę się odmienn. Dzisiaj, żeby w rolnictwie zarabiać pieniądze, to nie tylko trzeba je mieć na zainwestowanie. Moim zdaniem, dużo ważniejszą rzeczą jest posiadanie koncepcji. Jeśli ktoś ma dobry pomysł, to pieniądze się znajdują. Jeśli Polacy na Wileńszczyźnie nie rozumieją tego, że mając słabe ziemie, nie posiadając nowoczesnych środków produkcji,

tylko koncepcją i wiedzą mogą wygrać przeciwności losu, to przegrają. Chodzi o zakładanie czegoś nietypowego, co na rynku się liczy, np. pieczarkarni, sadów, produkcji warzywniczej, np. uprawy szparagów. Jest to warzywo bardzo pracochłonne w zbieraniu i obróbce, na plony trzeba czekać trzy lata, dlatego dość drogie, zaś czego jak czego, a siły roboczej na Wileńszczyźnie przecież pod dostatkiem.

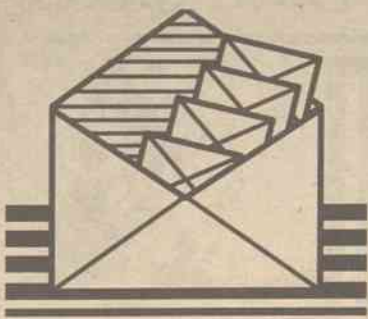
— Żeby prowadzić takie gospodarstwo, trzeba wiedzieć, jak to się robi.

— Tak samo, jak pod namiotem hodować wczesnego ziemniaka, jak założyć plantację porzeczek czy wikliny. Jeśli nie jesteście zorientowani co do słuszności powyższej decyzji, dajcie znać, przyjadą naukowcy, zbadają glebę, inne warunki, pomożemy, a potem już sami sobie radzicie. Można przyjechać tu, do Domu Polonii, żeby nauczyć się, jak prowadzić małą piekarnię, masarnię, obsługiwać hotel, restaurację. Na swych kursach uczymy Polaków z Litwy i innych państw na Wschód od Polski kuchni kresowej! W Pułtusku, w wielkim Zamku utrzymujemy tę kuchnię nie tylko z sentymentu, my po prostu na niej zarabiamy pieniądze.

— I to ma wielu zwolenników. Przy śniadaniu spotkałem wśród turystów Litwinów. Bardzo chwalili ją sobie.

— Staramy się o własne specjały. Produkujemy chleb na liściach chrzanowych, którego trwałość jest bardzo długa. W mechanicznej, dużej piekarni tego zrobić nie da się. Sami robimy wszystkie wędliny, włącznie z kin-

(Dokończenie na s. 4)



W Druskiennikach — po polsku

Odpoczywałem w Druskiennikach. Zachwycony jestem przyrodą, usytuowaniem uzdrowiska. Przebywa tu wiele Polaków, natomiast brakuje pocztówek, planów i wszelkiej informacji po polsku. Również gdyby w niektórych sklepach, galerii obrazów mówiono w tym języku, myślę, że i obrót byłby większy.

Wojciech Miechowicz
Elk, Polska

Wileńskie ślady w Bristolu

Zainteresował mnie artykuł pod takim tytułem ("Z.W.", 12/97), ponieważ jestem ze wspomnianym kościołem w tym mieście związana. Pisząc o działalności parafii, trzeba przypomnieć pamiętną Pielgrzymkę w 1991 roku, którą prowadził ks. Paweł Przybylski, kiedy odwiedziliśmy Polskę (Radom) w czasie IV podróży Jana Pawła II do kraju. Stamtąd przybyliśmy do Wilna. Razem była p. Matylda Kuczyńska, bohaterka reportażu i jej córka Julia, była też p. Domagała.

W Anglii sporo jest ludzi, z Wilnem bądź kresami związanymi. To oni zachowują głównie pamięć o tych stronach.

Ryszarda Śliwowska

Birmingham, Wielka Brytania

Bez "sezonu ogórkowego"

Z wielką przyjemnością przeczytałem ostatnie numery "Znad Wilii". Stwierdzam po ich lekturze, iż w czasopiśmie nie czuje się, jak w innych wydawanych po polsku w Wilnie "sezonu ogórkowego" — na to wskazuje brak przypadkowych przedruków nie zawsze wysokiego lotu, bylejakości. Dowodem na to jest ostatni numer czasopisma, zróżnicowany tematycznie i niezwykle ciekawy. Wywiad z Tomaszem Venclovą raz jeszcze zaskakuje swą mądrością, szerokim i bezstronnym spojrzeniem na sprawy ważne i nieprzemijające. To jest właściwa droga wychowania nowego pokolenia obywateli tej Ziemi!

Uzupełnieniem do tej rozmowy są inne publikacje, a szczególnie rozmowa z Michałem Rywkinem; ważną pozycją jest raport o stanie posiadania mniejszości litewskiej w Polsce, omówienie nowych książek i wydawnictw na temat dawnych Kresów i Litwy, wreszcie jako intelektualny "deser" można sobie potraktować wiersze Tadeusza Chrościelewskiego. Słowem, jest co czytać w lipcowo-sierpniowych numerach tego pisma. Oczekuję dalszego ciągu takich publikacji, o podobnym zacięciu i charakterze, gdzie dzień dzisiejszy w wartki i ciekawy sposób przeplata się z historią.

Zenon Kamiński
Grodzisk Mazowiecki, Polska
(czasowo w Wilnie)

Przypomnienie Sergiusza Ponomarewa

Dziękuję serdecznie za artykuł o Ponomarewie ("Z.W.", 12/97). Mam nadzieję, że ten szczegółowy opis stworzy zainteresowanie wśród czytelników.

Niestety, widocznie nastąpiło nieporozumienie. Wystawa w Muzeum Archidiecejalnym we Wrocławiu dotyczy tylko iluminacji i prac pracowni Scriptorium w Chicago, a nie Ponomarewa. Uprzejmie proszę o sprostowanie, albowiem cytowany jest Arcybiskup Gulbinowicz.

Dotychczas nie ma projektu wystawy prac Ponomarewa, ani w Polsce, ani dalej na Wschód. Dlatego też wspomniany artykuł może odegrać ważną rolę w tej sprawie. Wszystko jest do zrobienia.

Łączę jeszcze raz wyrazy szacunku i poważania, i owocnej dalszej pracy.

Z.S.Wolski
Paryż, Francja

Galeria

Na fotografiach — Brazylia

W ramach imprez "Dni Wilna '97", które odbywały się w naszym mieście już po raz trzeci, 7 sierpnia w galerii "Znad Wilii" została otwarta wystawa zbiorowa prac 10 fotografików z Brazylii. Są to: Marcelo Galli, Cristian V. Knack, Eduardo Ratto Villares, Rita Toledo Piza, Lucia M. Loeb, Vladimir Fontes, Regina Martins, Andre Luiz da C. Louzas, Firmino Mariano i Carlos Eduardo Gonalves.

Są to artyści w różnym wieku, pracujący w różnych zawodach, stale jednak uprawiający sztukę fotografii. Połączyła ich chęć zaprezentowania swych prac, a tym samym i swego kraju mieszkańcom Litwy. Wystawa z San Paulo do skutku doszła dzięki zaangażowaniu Bitė Belkiss Jasinavičiūtė Rabello, Brazylijki litewskiego pochodzenia.

— Mówisz nienajgorzej po litewsku, dobrze znasz litewską kulturę. Od jak dawna Twoja rodzina mieszka w Brazylii?

— Mój litewski musiałabym jeszcze dużo doskonalić. Częściowo uczyłam się go samodzielnie, ale podstawy jednak dała mi babcia. Rodzina mojej matki pochodzi z Litwy, z rejonu rokiskiego. Jest tam taka wieś Zaliūnai, nieopodal miasteczka Aleksandravėnai. Dziadkowie wyjechali z Litwy, w celu znalezienia lepszych warunków życia jeszcze w 1927 roku. Litewskość, przywiązanie do kultury litewskiej pielęnowali we mnie od małych lat.

— Kiedy po raz pierwszy odwiedziłaś Litwę?

— Był to rok 1992. Litwa, Wilno, wieś litewska bardzo mi się spodobały. W Wilnie czuję się wspaniale. I klimat tu łagodniejszy niż w Brazylii, miasto niewielkie, niezatłoczone, można swobodnie poruszać się dowolnym środkiem transportu. W San Paulo natomiast do pracy samochodem czasami muszę dojeżdżać ponad dwie godziny. Szczególnie korki na ulicach powstają w okresie ulewnych deszczów. A Wilno lubię też za jego architekturę, podczas każdego pobytu robię tu wiele zdjęć.

— A skąd pomysł na tę wystawę fotograficzną?

— Będąc w ubiegłym roku w

Wilnie zapoznałam się z Patrickiem Lionem, głównym kordynatorem "Dni Wilna", które to odbywają się co roku, już tradycyjnie w sierpniu. Przed rokiem pomógł mi z brazylijskimi zespołami na festiwalu. Wówczas powstał też pomysł przedstawienia fotografików z Brazylii. Są to moi znajomi, nawet więcej — przyjaciele. Razem utworzyliśmy stowarzyszenie fotograficzne w San Paulo. Podczas dni wolnych od pracy często spotykamy się, mamy wspólne kolacje, razem wybieramy się na miasto albo jedziemy gdzieś dalej, aby razem fotografować. Zamiłowanie do fotografii nas łączy. Wszyscy bardzo się ucieszyli, gdy powiadomiliśmy, że będzie wystawa w dalekiej Litwie. W ogóle, chciałabym przyczynić się do zaciśnięcia więzi kulturalnych między Litwą i Brazylią. I jeszcze jeden szczegół chciałabym dodać, dla czytelników "Znad Wilii" z pewnością jest to ważne. Wystawiający swe fotografie Carlos Eduardo Gonalves ma polskie korzenie, jego dziadkowie pochodzą z Polski.

— Dziękuję Ci za rozmowę, do zobaczenia w Wilnie.

Rozmawiał: Andrzej Pukszt

20 sierpnia o godz. 18 zostanie otwarta wystawa Eugeniusza Konołowa, przedstawiająca akty kobiece.



Brazylia — to kraj kontrastów. Różne są tu warunki klimatyczne, jak też poziom życia mieszkańców tego kraju

Fot. Cristian Knack

Powódź w Polsce

Kołem się toczy

Nieszczęścia, trzęsienia ziemi, powodzie, huragany i wojny wydobywają z ludzi to, co w nich jest najlepsze lub najgorsze. O najgorszym mówić nie ma potrzeby, bo zło samo dba o swój rozgłos. Pragnę zwrócić uwagę na dobro, aby zostało dostrzeżone i docenione, aby nie zmarnowała się żadna jego okruszyna, żadne drgnięcie serca.

Od początku lipca znajomi Litwini składają mi kondolencje z powodu tragicznej powodzi w Polsce. "Gdy przyjdzie pora dziennika w telewizji, nie mogę już patrzeć na to, bo słabo mi się robi" — mówi ktoś ze wzruszeniem. "To, co działo się u nas w 1991 roku, było straszne, ale to, co dzieje się u was, jest stokroć straszniejsze". I słyszę opowieści o oglądanych w dzienniku obrazach, pełne słów zrozumienia. Widzę łzy. Moim zdaniem, mają one wartość moralną większą od wszystkich darów materialnych. Słyszę o małych prywatnych akcjach zbierania datków w naturze i w pieniądzu, niezależnych od ruchów firmowanych

przez znane instytucje, bynajmniej nie jako o sporadycznych odruchach. Dowiaduję się o nich od uczestników tych działań i od dziennikarzy. Słyszę o modłach w Archikatedrze, odprawianych przez arcybiskupa w intencji polskich powodzian. Tęcza zbierana podczas tego nabożeństwa przeznaczona była także na ten cel. "A ja mam przy sobie tylko 10 litów" — mówi Litwinka załamującym się głosem, jakby przepraszając.

Skąd mi to wszystko takie znajome i bliskie? Skąd to echo, które odbija się w sercu? To po sześciu latach wraca echo z Polski, kiedy to my trwaliśmy przed telewizorami, patrzyliśmy bezsilni, z zaciśniętymi pięściami. A potem ileż razy wspominaliśmy ten niepokój przy zawirowaniach w następnych latach. Uważaliśmy go za ważny składnik w tych "rozrachunkach". Doliczmy więc i teraz ten odruch, który fortuna, co kołem się toczy, odwróciła od Litwinów ku nam.

Elżbieta Iwańska



Fot. Marian Paluszkievicz

Spotkanie z Tomaszem Venclovą

"Wilno jest litewskie, lecz boję się, czy jego los będzie pomyślny, jeżeli chociaż częściowo nie odżyje w nim jego wielokulturowa tkanka: tradycja Wielkiego Księstwa Litewskiego" — raz jeszcze zaakcentował Tomasz Venclova podczas spotkania działaczy kultury Litwy i Polski w czerwcu br. na Suwalszczyźnie w Wigrach.

Przez cały zaś niemal lipiec wybitny litewski poeta, krytyk, publicysta, od 1977 roku zamieszkały w USA, przebywał w Wilnie. Odbił tu szereg spotkań, rozmów. Przez redaktora naczelnego "Znad Wilii" został również zaproszony do odwiedzenia naszej redakcji. I 23 lipca doszło do spotkania w redakcyjnej galerii, raczej w kameralnym gronie — przybyli osoby współpracujące z naszym pismem, galerią, przedstawiciele miejscowej prasy polskiej.

Była więc to wspaniała okazja obcowania z jednym z największych orędowników zbliżenia polsko-litewskiego, zarówno w czasach odzyskania niepodległości przez Litwę, aż do chwili obecnej. Podczas rozmowy z poetą poruszono wiele tematów. Nie obszedł się bez tych najboleśniej-szych, czyli nacjonalizmów, niestety jeszcze istniejących, zarówno na szczeblu bytowym, jak też, niestety, rządowym.

Zauważyć należy, że profesor Venclova na pytania odpowiada wyczerpująco, z dużą dokładnością i charakterystyczną dla niego pewną dozą ironii.

Mówiono o dwujęzyczności wokół Wilna, szkołach polskich na Wileńszczyźnie. Pozycja Venclovy co do tych kwestii nadal pozostaje bez zmian — Polacy na Litwie, szanując ustawy państwa, którego są obywatelami, mają prawo pozostawać przedstawicielami swej narodowości, pielęgnować i rozwijać własną oświatę i kulturę, obok państwowego używać swego języka.

Czy zamierza kiedykolwiek powrócić na Litwę? — Narazie, nie. Może, gdy doczeka się emerytury. Obecnie, dysponując pewną sumą pieniędzy, można już na Litwie urządzić sobie życie. Tęgo nie było jeszcze przed kilku laty — stwierdził poeta.

Zapytany, czy obecnie powstają wiersze, odpowiedział, że jest raczej

poetą nieplodnym, jednak w ciągu roku zawsze kilka nowych ukazuje się. Można je znaleźć w periodykach — "Kultūros barai", "Naujoji Romuva", jak też w "Zeszytach literackich", w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Z litewskich twórców najbardziej ceni — Juditę Vaičiūnaitę i Marcelijusą Martinaitis.

Co do pracy profesorskiej na uniwersytecie w Yalle, to wyklada tam literaturę rosyjską, narodów zamieszkałych b. ZSRR, język litewski oraz literaturę polską. Sądzi, że ta uczelnia niczym nie ustępuje Harvardowi, który uważa się w USA za najlepszy uniwersytet, w Yale przecież studiowali Busch i Clinton.

Na sugestię, czy spodziewa się otrzymać nagrodę Nobla, odpowiada, że jego zdaniem nikt z Litwy tego wyróżnienia w najbliższym czasie nie otrzyma. Z krajów zaś bałtyckich jako kandydata na laureata nagrody widzi estońskiego poetę Krossa.

Czy planuje napisanie wspomnień, pamiętników? — Nie ma takiej potrzeby — wskazuje Venclova. — Od dawna bowiem jest prowadzony dokładny dziennik. Te pierwsze kartki z lat pięćdziesiątych wkrótce zostaną ogłoszone w "Kultūros barai". Z kolei te z lat ostatnich, napewno już po śmierci.

Spotkanie znacznie się przeciągnęło, choć poeta śpieszył — tego dnia jego matce, Elizie Vencloviene spełniło się 86 lat — do tomików wierszy proszono o wpisanie dedykacji, gość wpisał się do książki pamiątkowej galerii. Należy jeszcze dodać, że w najbliższym czasie ukarze się kolejny wybór poezji polskiej po litewsku w jego tłumaczeniu. Będą to wiersze bliskiego przyjaciela — Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej (tłumaczy ją od dawna).

11 września Tomasz Venclova kończy 60 lat. Oby mu zawsze dopisywały zdrowie i dobry nastrój, jak owego upalnego lipcowego popołudnia w galerii redakcyjnej "Znad Wilii".

Andrzej Pukszt

Pracownicy naszej redakcji i Galerii Polskiej składają wyrazy współczucia panu RYSZARDOWI MACIEJKIAŃCOWI z powodu śmierci Ojca.

Panu RYSZARDOWI MACIEJKIAŃCOWI, prezesowi Związku Polaków na Litwie, serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Ojca składa poseł na Sejm RP, prezes Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" dr Tadeusz Samborski.

JACKOWI NADTOCZEMU, współpracującemu z naszą redakcją, wyrazy współczucia z powodu zgonu Matki składa Zespół dwutygodnika "Znad Wilii" i Polskiej Galerii Artystycznej.

Smak "emigracji intelektualnej"

Z prof. Normanem Daviesem z Uniwersytetu w Oxfordzie rozmawia Romuald Mieczkowski

— Wiadomo, do niedawna mieliśmy historię zakłamaną, po wyzwoleniu te same fakty w różnych krajach mają niekiedy różne interpretacje, a nawet wewnątrz państw — wśród różnych grup narodowościowych zdarzają się odmienne oceny.

— Żeby stworzyć historię, którą przyjąłby wszyscy obywatele, musi powstać pluralizm historyczny. A w historii zdarzają się nawet legendy, Karol Wielki, na przykład, pierwsza wielka postać w dziejach Francji, uważany jest za Francuza, natomiast Niemcy są zdania, iż Karol de Grose jest cesarzem niemieckim, zaś prawda taka, że był to Frank. Kraje, szczególnie małe, mają swoje "dziwactwa", jeśli chodzi o wyobrażenie swojej roli, jak — powiedzmy — w powstałej cztery lata temu Macedonii. Również w historii Litwy i Polski ocenę wielu zdarzeń należałoby wspólnie zweryfikować. Na Litwie pogodzić się ze współczesną obecnością polską w Wilnie, uszanować litewskość tego miasta w Polsce. Zasadą każdego społeczeństwa liberalnego jest, że wszystkie kultury są szanowane. Do konfliktu prowadzi monolit.

— Tym bardziej, że dziś wszędzie w Europie są mniejszości.

— Często o nas mówi się "Anglicy", zapominając, że w Wielkiej Brytanii zamieszkują różne narodowości. To samo w Hiszpanii, czy we Francji. Wszędzie są złożone problemy. Potrzebna jest cierpliwość i wiedza o tym — jak w innych społeczeństwach takie zagadnienia są rozwiązywane. Na naszym miejscu ja bym wysłał paru urzędników chociażby do Walii, żeby zobaczyli jak działa zasada dwujęzyczności. Oto przykład. Mój szwagier jest Anglikiem i dla niego język walijski jest dość męczący. On nie chciałby, żeby jego córka "traciła czas" na zgłębianie tego języka. Działa ustawa, iż przy odpowiedniej liczbie chętnych komitet rodzicielski np. decyduje, jaki będzie drugi język nauczania w szkole. I w Walii, po angielskim wcale nie bywa walijski, tylko... hinduski. W stolicy Walii dziś więcej jest ludzi pochodzenia wschodniego niż rdzennych Walijszczyków. I prawo to szanuje. Tak więc, córka mojego szwagra może bez problemu... uczyć się hinduskiego.

— Nie tylko język przesądza o danej narodowości...

— 95 proc. Irlandczyków posługuje się językiem angielskim, wcale nie poczuwając się Anglikami. Są w tym czynniki symboliczne, np. kolory narodowe. W czasach największej represji — w XVIII-XIX wiekach — nie wolno było Irlandczykom nosić ubrań w kolorze zielonym, gdyż to był ich symbol. Dlatego od czasów zdobycia wolności chętnie go noszą.

Wielką rolę odgrywa opowiadanie legend, swoista moda literacka, folklor. Irlandczycy wychowali największych poetów i pisarzy angielskich XX wieku. Cały świat zna chociażby Jamesa Joyca.

— Przybył Pan na konferencję w ramach zajęć VI Wschodniej Szkoły Letniej. Z referatami wystąpili również historycy litewscy. Czy udało się nawiązać z nimi kontakty?

— Jeszcze niezupełnie. Wydaje się, jak ukaże po litewsku pierwszy tom mojej historii Polski, mniej-więcej za rok, będzie okazja spotkać się i podyskutować — książka pozwoli Litwinom poznać mój punkt widzenia.

— Jak to się dzieje, że Anglik pisze historię Polski, a zarazem i Litwy, nigdy nie chciał Pan napisać historii swego kraju?

— Aby być bezstronnym emocjonalnie, trzeba poznać smak "emigracji intelektualnej", w moim przypadku do Polski, nauczyć się dystansu do dziejów własnego kraju. Swoją pierwszą książkę o wojnie 1920 roku napisałem 30 lat temu, sprawę wyzwolenia Wilna znam więc od dawna. Pierwsza rzecz, to historyk musi wziąć pod uwagę każdą stronę, dojść do źródła. W historii polskiej okres międzywojnia np. brakuje źródeł radzieckich, tych utajnionych. Aby to zrozumieć, należało "wejść" do mentalności narodu rosyjskiego, więc musiałem przeczytać powieści np. Babla, inne książki. Poznając dzieje innych krajów, moja ocena historii Wielkiej Brytanii stała się bardziej trzeźwa, w kontekście innych krajów inaczej mogę oceniać wydarzenia przeszłości w moim kraju. Właśnie teraz jest odpowiedni czas napisania takiej historii, i taka praca się ukaże. Wyjaśniam więc Anglikom historię Wysp Brytyjskich. Trzeba było lat, żeby powrócić na własny teren. Człowiek z "zewnątrz" zawsze ma lepszą perspektywę widzenia. Choć mieszkam w Anglii, to tyle przeżyłem poza nią, że czuję — może to jest egoistyczne, — że moi koledzy, którzy całe życie swe "siedzieli" w historii Anglii, są nieco zagubieni.

— Zastał Pan Litwę wyzwoloną, dokonującą reform. Poznał Pan przedtem Polskę — jaka jest ocena naszych współczesnych dokonań?

— Widać, że zmiany są tu niedawne. Mam wrażenie, jakby to były "pierwsze dni" niepodległości, natomiast w Polsce przemiany są na innym, znacznie zaawansowanym etapie. Różny jest klimat, ale ja patrzę na przemiany na Litwie z optymizmem.

— Trzy kraje — Polska, Węgry i Czechy — zostały zaproszone do NATO. Litwa ma wielkie nadzieje

wejścia do tego paktu, jak też do gospodarczych struktur europejskich.

— Trzeba realnie patrzeć na te sprawy. Litwa jest jednym z wielu państw, które chętnie zostałyby członkami NATO. Nowa granica NATO na wschód od Polski wcale nie musi oznaczać barierę. To nie jest nowy mur czy kolejna żelazna kurtyna. To jest taka granica, jaka w chwili obecnej jest między Niemcami a Polską. To jest granica pokoju, granica wszelkiej współpracy i wymiany, miejsce tranzytu, co jest znacznie ważniejsze niż organizacyjna przynależność do struktur międzynarodowych. Liczy się żywy kontakt, a wtedy nawet kraje, które są poza NATO, mogą znaleźć własną drogę do tego międzynarodowego klubu.

— Wiele dyskutowano, z kim Litwa ma łączyć swoje nadzieje w drodze "do Europy". Rozpatrywany jest wciąż "wariant skandynawski", coraz częściej się mówi o wypracowaniu wspólnych postulatów z Polską.

— Nie należy stawiać kwestii: albo-albo, mieć dobre stosunki z Szwecją czy z Polską. Ale jeśli chodzi o bezpieczeństwo — moim zdaniem — należałoby pierwszy krok poczynić w kierunku utworzenia czegoś w rodzaju wspólnoty bałtyckiej, do której przecież Polska też należy. Łączenie wysiłków tylko z Polską ogranicza w pewnym stopniu te możliwości, gdyż ma ona swoje problemy, stając się nowym członkiem NATO. Na okres przejściowy znacznie większy skutek miałoby wypracowanie wspólnych działań w regionie Bałtyku.

— Jakie wrażenia wywozi Pan z Litwy?

— Pobytowi towarzyszyło wielkie wzruszenie, pisałem o tej ziemi w ciągu wielu lat. Nigdy nie mogłem jednak dostać wizy sowieckiej, żeby tu przyjechać. Chodząc po Wilnie ciągle miałem echa jakichś faktów z przeszłości. Pamiętam, jak dwadzieścia lat temu z wielkim trudem zdobyłem zdjęcie z napisem na płycie Marszałka na Rosie, ale było ono kiepskiej jakości i ja źle odtworzyłem cytat ze Słowackiego — zamiast "gromu" napisałem "grob". I to przetłumaczyłem na angielski! No, i Polonusi w Londynie dali mi po głowie, że się źle znam się na tych sprawach. Każdy stary zakątek Wilna, każda ulica, każdy pomnik ma jakieś dla mnie znaczenie, związane z moimi "przygodami" historycznymi. Tu znajduję ilustracje do wielu faktów, znanych mi wcześniej jako historykowi. Wilno dla mnie, to nie byle jakie miasto, mam do niego stosunek bardzo bliski.

— Dziękuję za rozmowę.



Porucznik Stanisław Świaniewicz (w środku) w Egipcie. Grudzień 1943
Fot. Archiwum

Pamięci Stanisława Świaniewicza

22 maja br. w wieku 98 lat w Londynie zmarł wybitny polski ekonomista Stanisław Świaniewicz. Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego, Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie, London School of Economics, Saint Mary's University w Halifaxie, Uniwersytetu Notre Dame w Indianie. Autor słynnej książki "W cieniu Katynia".

Droga życiowa profesora Świaniewicza mocno też jest związana z naszym miastem. Urodził się w niedalekim od Wilna Dyneburgu. Po ukończeniu gimnazjum w Orle na Uniwersytecie Moskiewskim zdążył zaliczyć tylko dwa lata studiów prawniczych. Później w Wojsku Polskim walczył przeciwko bolszewikom. W 1921 roku rozpoczął studia na Odrodzonej Wszechnicy Wileńskiej. Po zdobyciu magisterium pomyślnie kontynuował karierę naukowca. W 1928 roku obronił doktorat, po trzech latach — habilitację. Na uniwersytecie wykładał ekonomię polityczną, specjalizował się w tematach gospodarki Rosji Radzieckiej i Niemiec hitlerowskich. Był jednym z inicjatorów założenia i najaktywniejszych naukowców powstałego w 1930 roku Wileńskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej i działającej przy nim Szkoły Nauk Politycznych. W Wilnie wydał też swoją książkę "Lenin jako ekonomista".

We wrześniu 1939 roku został zmobilizowany do wojska w randze porucznika. Zagarnięty do niewoli rosyjskiej, trafił do obozu w Kozielsku, skąd z tysiącami polskich jeńców

miał ulec zagładzie w katyńskim lesie. Pociąg z profesorem Świaniewiczem był w drodze do już przygotowanych dołów śmierci, gdy na stacji kolejowej Gniezdowo pracownikom NKWD oddany był rozkaz od władz centralnych z Moskwy o przetransportowaniu naukowca do moskiewskiego więzienia na Łubiance. Dowiedziawszy się przypadkowo, kim jest Świaniewicz, wyżsi pracownicy NKWD zaciekawili się jego badaniami ekonomicznymi, dotyczącymi ZSRR i Rzeczy.

W Moskwie ogłoszono wyrok — 8 lat prac w łagrach Republiki Komi za działalność szpiegowską. I tylko dzięki długim staraniom rządu premiera Sikorskiego udało się Stanisławowi Świaniewiczowi razem z ambasadorem Polski w ZSRR, prof. Stanisławem Kotem, wydostać się z Rosji. Podjął on pracę na stanowisku kierownika Biura Studiów przy Polskim Centrum Informacji w Jerozolimie. Przez dłuższy czas był jedynym świadkiem tragedii katyńskiej. Na Zachodzie dużo mówił o tej zbrodni dokonanej przez NKWD. Wreszcie napisał książkę wspomnień "W cieniu Katynia", którą w 1976 roku wydał Instytut Literacki w Paryżu.

W jednym z pierwszych numerów "Znad Wilii" (Nr 4/1990) została zamieszczona rozmowa z Profesorem pt. "Ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego", którą przeprowadził w Londynie Marek Karp.

Opr. A.P.

NASI GOŚCIE

Od kilku lat na Uniwersytecie Wileńskim istnieje klub studencki "Transylwania", członkowie którego mają za cel działanie na rzecz tolerancji narodowościowej, zbliżenia między przedstawicielami różnych narodowości, zamieszkających na Litwie. Nazwa organizacji pochodzi od krainy historycznej w zachodniej Rumunii, często też zwanej Siedmiogrodem, zamieszkałej w większości przez ludność węgierską. Teren, ze względu na styczność kilku kultur, podobny do Wileńszczyzny.

Z kolei "Pax Christi" — międzynarodowa organizacja społeczna, zainicjowana przed kilkudziesięciu laty przez Belgów i Francuzów, obecnie ma swe przedstawicielstwa w wielu krajach świata i jak "Transylwania" działa w intencji łagodzenia konfliktów narodowościowych, głównie poprzez kulturę i oświatę.

Owocem współpracy tych dwóch organizacji było seminarium międzynarodowe, które odbywało się w

"Transylwania" i "Pax Christi"

dniach 28 lipca — 3 sierpnia w Warszawie i Wilnie. Celem imprezy było przedstawienie młodzieży problemów politycznych i społecznych obu sąsiednich krajów.

Młodzi ludzie, w sumie 140 osób z różnych krajów Europy Zachodniej, jak też z państw afrykańskich, działali w 9 grupach, zapoznając się z różną problematyką.

31 lipca odwiedzili nas członkowie grupy zgłębiającej temat mniejszości polskiej na Litwie i litewskiej w Polsce. W trakcie spotkania w galerii "Znad Wilii", podczas którego zapoznali się z naszą działalnością, odbył się też recital Marii Krupowies, wykonawczyni pieśni ludowych i ballad narodów zamieszkających d. Wielkie Księstwo Litewskie. Wiele pytań od gości dotyczyło ogólnej sytuacji Polaków na Litwie, ich działalności społecznej, ekonomicznej, kulturowej.

Następnego dnia uczestnicy tej grupy wyruszyli na zwiedzanie Trok i rejonu solecznickiego — Ejszyszek, Solecznik, Butrymań i Taboryszek.

Andrzej Pukszo

Suwański Jarmark Folkloru

W dniach 2-4 sierpnia w malowniczej miejscowości Węgorzewo na Suwańszczyźnie odbył się Jarmark Folkloru, tradycyjnie organizowany przez miejscowe Muzeum Kultury Ludowej. Była to impreza szczególna, bo jubileuszowa — dwudziesta z kolei.

Jak i w latach poprzednich, na program złożyły się: widowiska obrzędowe, korowód uczestników jar-

marku, kiermasz sztuki ludowej i rękodzieła, przegląd zespołów etnograficznych i solistów ludowych. Odbył się też wieczór poświęcony kulturze Tatarów i Karaimów.

Stało się również tradycją zaproszenie na imprezę zespołów z Wileńszczyzny. Tego roku do Węgorzewa przybył zespół ludowy z Mościskiej Szkoły Podstawowej (rej. wileński).



Krajobraz padwileński.
Fot. Romuald Mieczkowski

Pokaż, co się udało tobie zrobić

(Początek na s. 1)

dziukiem — skirgieł po polsku. Ten dzisiejszy, litewski, nawet nie stał koło przyzwoitego kindziuka. Bez niego nasze wojska nie wygrałyby żadnej wojny. Prawidłowo zrobiony kindziuk dwa lata w owsie dla konia musiał przebywać, przed wyprawą wojenną robiono kindziuki jako zapotrzebowanie dla wojska. W Domu Polonii robimy dziewięć gatunków nalewek staropolskich — kresowych, takich, jakie wyniosłem z mojego domu. A ten dom korzeniami sięga bardzo głęboko właśnie w Ziemię Litewską.

— I z jakich stron się wywodzi?

— Moja rodzina zamieszkiwała między Wilnem, Kownem, Suwałkami a Grodnem. To ze strony mamy. Natomiast rodzina mojego ojca swymi korzeniami sięga aż pod Równe, część krewnych zamieszkiwała w Poznańskim. Patrząc na wszystko, co już kiedyś było, co czytamy w "Panu Tadeuszu", uświadamiamy sobie, jak wielkim osiągnięciem była kuchnia kresowa. Tu mieszały się różne kultury, nawet azjatyckie i orientalne. W takim tyglu zawsze powstają rzeczy nadzwyczajne. Dzisiaj powinniśmy do tego wrócić. Warto przypomnieć czasy wspólnego życia sąsiednich krajów — różniąc się kulturowo stanowiliśmy jedno w dobrobycie.

— Dziś Unia Europejska stanowi taki wzór współżycia, dążąc do tzw. struktury nie warto zapominać o swoim dorobku — cudze chwaląc...

— Trzeba zachować swój regionalizm, odrębność w kulturze przy szerokim współdziałaniu w sferze gospodarczej i innych. Ja znalazłem

rabiano bez żadnej techniki 2-3 tysiące lat temu. A turysta to weźmie, bo jest ciekaw ręcznej roboty. I nie jest to cofanie się do tyłu — my za to kupimy sobie mercedesa. Iluż w Polsce ludzi dorobiło się dzięki uruchomieniu polowej kuchni i sprzedarzy świetnej grochówki! Przy wojskowym namiocie... Kto pierwszy wystartował, dziś należy do bogaczy. A czy nie lepszy od zagranicznych napojów niejasnego pochodzenia jest kwas chlebowy? Niestety, obserwuje się ludzi, którzy dosłownie siedzą i płaczą, iż nie mają u was pracy.

— Dawnym zwyczajem czekają na to, iż ktoś inny podejmie decyzję. Ale młodzi bywają pełni inicjatywy. Chcą się uczyć.

— To załatwiamy w Domu Polonii. Tu dadzą jeść, dach nad głową i każą pracować. Jak nasza misja niedawno temu pojechała na Litwę, to większość chętnych nie potrafiła sprecyzować, czego chciałaby nauczyć się, tylko pytała, ile zarobi. A nauka pieniędzy kosztuje. Za krótki, 4-dniowy kurs kucharski, dziś w Polsce płaci się co najmniej 700 złotych. Opowiem taki wypadek: rolniczy zakład doświadczalny pod Skierniewicami należy do unikatów, tam można zobaczyć np. olbrzymich rozmiarów wyselkionowane buraki, posiadające o 30 proc. więcej barwnika, można poznać najnowsze osiągnięcia sadownictwa na polach — i proszę sobie wyobrazić — nie znaleźli się chętni! Ile zapłacicie? — pytano. Czy to trudno zrozumieć, iż nauczający też musi mieć jakiś swój interes w tym — żeby zostać mistrzem, trzeba najpierw być czeladnikiem. Żeby mieć podstawy być

organizować różne kursy, inwestować w Ośrodek Dokumentacji Wychoźstwa Polskiego, dokonywać otwarcia wystaw w ramach pracy galerii. Tu rodacy zawsze znajdą coś dla siebie.

— Podobno częstymi uczestnikami wielu przedsięwzięć są Polacy z Litwy.

— Z kawiarni "Alina" jedna pani skończyła u nas kursy gastronomiczne, ze szkoły rolniczej w Białej Wące praktycznie wszyscy studenci odbywają tu praktyki. W Domu Kresowym, którego koszty utrzymania są tańsze, praktykanci właśnie się zatrzymują. Niedawno organizowaliśmy spotkanie dla pracowników samorządów na Litwie, pokazywaliśmy, na jakiej zasadzie działają Giełdy Rolnicze.

— Mogą też przyjrzeć się, jak działa cały ten mechanizm, ukierunkowany na turystykę. A turystów tu nie brakuje.

— Postawiliśmy na regionalność, otworzyłem z dawnych czasów łódzie, które nazywają się gondolami pułuskimi i czółna z jednego pnia dębane. I to nie są rekwizyty z muzeum, wszystko to działa. Mamy takie rodzaje imprez, które gromadzą ogromną liczbę gości. To są ogniska, na których podajemy dzika z rożna, jagnięta z rożna, prawdziwe bigosy, kiełbasy, kaszanki. O skali przedsięwzięcia niech świadczą niektóre cyfry. W ubiegłym roku takich dzików przyrządziliśmy 800 sztuk, zaś jagnięt — 600. To już nie zabawa, tylko całkiem namacalny interes. Do tego trzeba dodać okazałą ilość wypitego wina i piwa z beczek. Garnce, o którym wspominałem, wykonuje własne naczynia — my nie podejmujemy gości na "jednorazówkach". Do tego są wyrabiane specjalne noże i widelce, drewniane łyżki — żeby zachować właściwą scenę takiego przyjęcia. Na zamku natomiast obowiązuje srebro, sztuce i naczynia najwyższego lotu, odpowiednia forma obsługi. Turysta może wypożyczyć konia, są kucyki, nawet kozy, żeby dzieci mogły je karmić, ogródki jordanowskie. To wszystko razem pracuje jako jedno wielkie przedsiębiorstwo. Wiele przepisów odnajdujemy w starych książkach kucharskich i proponujemy jako swój towar. Jeśli np. gość z Francji dostanie plasterki naszego kindziuka, dwa tygodnie sucho petlowanego, przez półtora miesiąca potem wędzonego, bez grama tłuszczu, który naprawdę bez lodówki może wytrzymać dwa lata — i będzie zadowolony, to też jest nasza duma. Tak samo, jeśli pochwali nalewkę z czarnej porzeczki czy aronii, nasz sękacz robiony na żywym ogniu — bo "baba z różną na święcone" — czyli wędzona, nasze winne i piwne zupy, po których nie wolno samochodu prowadzić, kołacz, pierogi, jakich nie dostanie gdziekolwiek. Może opowiadają o tym zbyt szeroko, ale jestem romantykiem i bardzo się cieszę, że to wszystko doceniają nasi goście.

— Propaguje też Pan tajniki kulinarii, regionalną turystykę i wiele innych spraw w telewizji. Do tego dodać trzeba inne obowiązki społeczne.

— Mam prawie 50 godzin rocznie różnych programów. Ponadto jestem prezesem Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego,

rolnikiem, trzeba z pół roku popracować, masarstwa trzeba uczyć się około trzech miesięcy. Kto popracuje w cukierni trzy miesiące, na sto procent zrobi każde ciasto. Tęgo z książek się nie da nauczyć. Byłem w Wilnie i myślałem sobie, ile można tu pomysłów zrealizować. Każdy człowiek, który coś daje drugiemu, coś za to chce. Wyjątek może stanowić babcia w stosunku do swego wnuka, chociaż też spodziewa się po cichu większej, szerszej miłości. Warto więc popracować, żeby czegoś nauczyć się.

— Kierowany przez Pana ośrodek może pełnić tę ważną funkcję, ponieważ doskonale radzi sobie, nie tylko jest samowystarczalny, lecz i przynosi dochody.

— Przyjmujemy gości z całego świata, biznesmenów, organizujemy konferencje i sympozja. To pozwala nie tylko utrzymać odpowiednio te historyczne obiekty, ale i przynosi całkiem wymierny zysk. Dzięki temu możemy prowadzić naszą działalność statutową,



Jeśli człowiek się uprze i ma wiedzę, to naprawdę zdziałać może wiele — dr Grzegorz Russak w jednej z sal pułuskiego zamku

wiceprezesem Oddziału Północno-Mazowieckiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", członkiem Rady Zrzeszenia Polskich Hoteli, mam wiele innych funkcji społecznych, które zajmują sporo czasu, ale nauczyłem się wiele rzeczy łączyć. Piszę też scenariusze, wykładam w Wyższej Szkole Humanistycznej. Dużo czasu poświęcam naszej działalności statutowej, to jest pomo-

cy Polakom na Wschodzie. Ja wierzę w pracę. Mówić można pięknie, moim kryterium oceny są fakty: pokaż, co się udało tobie zrobić. Jeśli człowiek się uprze i ma wiedzę, to naprawdę zdziałać może wiele.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Romuald Mieczkowski

Fot. Archiwum



Miejscowa kapela często umila czas gościom Domu Polonii

coś takiego, co doskonale jednocy. Otóż na pewno wszystkich jednocy kuchnia. Pierogi ruskie, to nie jest potrawa polityczna, to samo dotyczy kołdunów litewskich czy barszczu ukraińskiego. Przy stole pełnym wspólnych potraw najłatwiej się porozumieć, szybko wytracić można moc agresji. Nie będziemy się przecież kłócić, czy sękacz jest przysmakiem polskim, czy jako bankuchen przywędrował z Niemiec, a może jako śakotis z Litwy. A jak odnieść się do polskiej "Kucharki litewskiej"? Pomieszane z poplątanym! I dobrze. Kuchnia nie zna granic. Jest dobra, albo niedobra i na pewno apolityczna.

— Pańska kuchnia nosi też charakter... dydaktyczny!

— Chętnie uczymy jej innych. Jak dobrze być było, gdyby ktoś prowadził w Wilnie polską cukiernię z prawdziwego zdarzenia! Cudów nie potrzeba, żeby wypiekać na miejscu wspaniałe ciastka. Działają tu zwykle rozwiązania, jak też ktoś potrafi np. dobry żurek gotować, może zrobić fortunę. Mnie mówili, że garnceństwo w Polsce jest nieopłacalne, tymczasem garnarze — ojciec z synem u mnie nie mogą sprostać zamówieniom... A co to, piec garnarski, to wielka filozofia? Przecież garnki wy-

Z historii grodu



Pułusk jest jednym z najstarszych miast północno-wschodniego Mazowsza. Jego strategiczne położenie na pograniczu Wioszczyzny Ciecchanowskiej i Niziny Kurpiowskiej, jak również na głównych szlakach komunikacyjnych (wojskowych i handlowych — szlak futrzarski i szlak bursztynowy), przyczyniło się do bogatego wydarzenia i długiej, ponad tysiącletniej historii miasta.

Pułusk początkowo jako osada targowa, później gród obronny, kasztelania, był wielokrotnie niszczone w wyniku wojen, pożarów, epidemii i powodzi. Poczynając od XIII wieku, miasto nękały ciągle najazdy ple-

mion pruskich, litewskich i jaćwieskich.

W wiekach XVII-XIX przyszły kolejne: najazdy szwedzkie, rozbiory, zryw powstańcze, wojny napoleońskie, a w XX wieku — dwie najstraszniejsze w historii wojny światowe.

Za każdym razem miasto odradzało się na nowo jak Feniks z popiołów.

Dzieje Pułuska, to jednak nie tylko klęski i upadki, ale również błyskotliwy jego rozwój, szczególnie w XV-XVI wiekach, zwany "złotym wiekiem Pułuska", który jako zespół urbanistyczno-architektoniczny, jest jednym z najciekawszych miast budownictwa gotycko-renaansowego, uzupełnionego XIX-wiecznym budownictwem klasycystycznym.

Najpiękniejszą jego część leży na "wyspie", utworzonej z odnóg Narwi. Tu też zlokalizowano ogromny, 400-metrowy Rynek (ponoć najdłuższy w Europie), otoczony z dwu stron kamieniczkami. Od południowej strony Rynek zamyka wzniesiony na wzgórzu Zamek Biskupów Płockich, nieopodal którego stoi kaplica w kształcie rotundy, zwana popularnie "Magdalenką". Po środku usytuowana jest gotycka wieża ratuszowa z 1405 roku z gmachem Urzędu Miasta. Na krańcach północnych stoi XV-wieczna kolegiata z dawnymi budynkami seminarijnymi oraz ogromna dzwonnica z 1507 roku.

Z pułuskim zamkiem wiąże się ważne wydarzenia, m.in. w 1565 roku powstała tu pierwsza w Polsce scena publiczna — teatr założony przez jezuitów. Na przedstawieniach bywali Zygmunt III Waza, Władysław IV oraz inni dostojnicy. W 1806 roku przybył do Pułuska Napoleon Bonaparte ze swoim bratem Hieronimem. Po raz drugi cesarz przebywał tu w 1812 roku, powracając szlakiem kowieńskim po niepowodzeniach kampanii rosyjskiej.

27 lipca 1974 roku rząd PRL przekazał dawny Pałac Biskupi wraz z przyległymi terenami na Dom Polonii. Wybór Pułuska na siedzibę polonijnego centrum nie był przypadkowy. Złożyło się na to wiele przyczyn: Pułusk jest tylko o 60 km od centrum życia kulturalnego, gospodarczego i politycznego kraju — Warszawy. Dawny zamek, choć trudny do zaadaptowania na obiekt tego typu, dawał gwarancję niepowtarzalnej atmosfery i scenarii.

Doniosłym wydarzeniem była uroczystość otwarcia Domu Polonii w lipcu 1989 roku. Świątowa inauguracja nastąpiła w 55-rocznicę II Zjazdu Polaków z Zagranicy, podczas którego zrodziła się idea budowy w Polsce "Domu Polaka z Zagranicy", w 50-rocznicę wybuchu II wojny światowej oraz 15-rocznicę przekazania zamku w Pułusku na Dom Polonii. Cały obszar o powierzchni 8 ha otrzymał pełne wyposażenie, sieć dróg, tereny zielone nad Narwią oraz park wokół Zamku.



W jadłospisie restauracji nie mało wyszukanych przysmaków

Dom Polonii w Pułtusk

Dom Polonii w Pułtusk, rezydencja biskupów płockich od 1318 r., jest kompleksem obiektów hotelowych (Dom Kresowy, Stanica Wodna, Kasztel), z których najważniejszym jest Zamek z XV wieku, położony w pięknym parku nad Narwią, na skraju Puszczy Białej — za ledwie 60 km od Warszawy.

W renesansowym Zamku zapewnia się pobyt o wysokim standardzie. W kompleksie hotelowym znajdują się trzy restauracje: "Karmazynowa", "Turkusowa", "Pod Złotym Jeleniem", bar restauracyjny "Kasztelanka", klub nocny "Piwnica pod Wieżą", galerie sztuki oraz sale: konferencyjne, koncertowa, kominkowa, bilardowa i saloni.

Nad rzeką, u stóp Zamku, znajduje się hotel "Stanica Wodna", o zbliżonym standardzie. Stanica, to kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy. W sezonie letnim do dyspozycji są korty tenisowe, boisko do siatkówki, sprzęt pływający: motorówki, kajaki, łodzie wiosłowe, rowery wodne, drewniane łodzie puchowe oraz stół do gry w tenisa stołowego; dla dzieci — plac zabaw wyposażony w piaskownicę, karuzele, drabinki i zjeżdżalnię. Miłą atrakcją jest przejażdżka zamkową gondolą po Narwi, która umożliwia obejrzenie okolicznych brzegów rzeki.

Nieopodal Zamku w centrum Pułtusk, znajduje się kolejny obiekt, należący do kompleksu Domu Polonii. Jest to nowo otwarty obiekt — "Dom Kresowy". W hotelu do dyspozycji gości są apartamenty, w których można przygotować sobie posiłek, korzystając z kompletnie wyposażonej kuchni.

Dom Polonii jest idealnym miejscem do organizacji konferencji, zjazdów, business meetingów. Dysponuje salami konferencyjnymi z możliwością wyposażenia w sprzęt audio-wizualny. Organizowane są bale, przyjęcia dyplomatyczne i okolicznościowe (np. wesela z możliwością zawarcia ślubu w XV-wiecznej kaplicy zamkowej).

Dom Polonii organizuje prze-

jażdżki konne bryczkami, kuligi i ogniska. Zabawę umiła muzyka kapeli zamkowej o szerokim repertuarze, innych zespołów.

Niebywałą atrakcją jest pokaz walki średniowiecznej (rycerze w odpowiednich strojach walczą na miecze, topory, łańcuchy, kije) oraz pojedynek szlachciców (pokaz walk wysokiej klasy szermierzy).

Zabawie może towarzyszyć również występ trupy cyrkowej, który prezentuje popis żonglerki, tresurę zwierząt, akrobatykę. Całość uprzyjemnia miły zapach potraw z grilla (własnego wyrobu kiełbaski, kaszanka, szaszłyki, drób), pieczonego barana, dzika czy prosięcia — z różną nadziewaną kaszą, podawanych z mnóstwem przypraw i dodatków:



Chlebem i solą gospodarz ośrodka wita Ryszarda Kaczorowskiego, b. prezydenta RP na Obczyźnie

surówek (turecka, z czerwonej kapusty, z borówką), pieczywem, ryżem, z papryką, kaszą gryczaną, marynatami domowymi, chrzanem w pomidorach, smalcem w chlebie oraz wszelkiego rodzaju napojami, umieszczonymi na specjalnym drewnianym wozie: miód pitny, wino grzane z korzeniami, piwo grzane serwowane z beczek, nalewki (z aronii, moreli, wiśni, czarnej porzeczki, mirabelek) podawane w antałkach, kwas chlebowy.

W przerwie między posiłkami pod okiem instruktora proponuje się

wspaniałą zabawę — strzały z dubeltówki do rzutków. Wrażenie wywiera kilkuminutowy pokaz sztucznych ogni.

Przy ognisku nad Narwią, u stóp Zamku, można skosztować też wędzonej ryby prosto z wędzarni, i smażonej — w kuchni, opalanej polanami drewna. Dopełnieniem przyjemności kulinarnych jest bigos staropolski oraz zrazy z dziczyzny podawane w chlebie.

W komnatach zamkowych natomiast mają miejsce przyjęcia o bardzo różnym charakterze — od spotkań towarzyskich dla kilku osób, przez różnego rodzaju bankiety zaszalone, stoły angielskie itp.

Wszelkie ryby, pływające w polskich rzekach i jeziorach, gość może sam wybrać z ogromnego akwarium, umieszczonego w restauracji myśliwskiej. Rybę serwuje się w różnej postaci: sandacza po rybaku, jesiotra w jarzynach i po polsku, szczupaka w jarzynach i faszerowanego, pstrąga na niebiesko, lina w śmietanie, karpia w sosie polskim i smażonego, gotowanego w jarzynach, sielawę...

Jest też możliwość skosztowania chleba, pieczonego w tradycyjnym piecu na liściach chrzanowych, dębowych, kapusty itp.

Spiznarnie zamkowe są bogato zaopatrzone we wszelkie dobra, jakie rodzą się w polskich sadach, rzekach, lasach, jeziorach i jeśli ktoś z gości ma jakieś danie w pamięci, które przyrządziła Babcia i zna przepis albo nazwę, kuchnia postara się je przygotować na specjalne życzenie.

Oferta gastronomiczna jest bardzo szeroka i zróżnicowana pod względem asortymentów, jak i cen. Każdy gość może znaleźć coś odpowiedniego dla siebie — zarówno pod względem smakowym, jak i zasobności portfela.

W Domu Polonii obsługa hotelowa nie zna słowa "nie", stara się, aby goście wyjeżdżając nie mówili "Zegnam" lecz "Do zobaczenia".



Zdjęcie na ruinach miasta, które powstało w następnych latach z popiołów. Fot. Jerzy Lubianiec, 1948

Prywatne kolekcje fotograficzne Gdańsk 1945-55

Koniec i początek

Pod takim tytułem czynna jest do 15 września wystawa w Pałacu Opatów w Oliwie. Autorami ekspozycji i katalogu są Aniela Sliwka i Stefan Figlarowicz, znany również z ciekawych inicjatyw wileńskich (wystawy fotografii Stanisława Fleury'ego w Muzeum Etnograficznym, wystawa poświęcona życiu i twórczości Władysława Syrokomli w wileńskiej szkole, która za swego patrona wybrała "Lirnika Wioskowego"). Oni też byli głównymi pomysłodawcami przedsięwzięcia, firmowanego przez Gdańską Galerię Fotografii i dział Muzeum Narodowego.

Setki fotografii obrazują niezwykle wyjątkowy okres w życiu miasta. Na jednym ze zdjęć np. widać grupę Niemców, którzy z resztkami swego dobytku udają się na dworzec. Smutne twarze, ponury powojenny krajobraz nie potrzebuje komentarza. Na innym — widać rodziny przybyszów, głównie z Kresów. Zdjęcia pochodzące z kolekcji prywatnych, odpowiednio zreprodukowane, ukazują nam

miasto zrujnowane, jego odbudowę i ludzi — znanych i nieznanych, często o bardzo powikłanych losach, jak chociażby los Przemysława i Tomira Bałutów, którzy jako członkowie Akademickiego Klubu Lotniczego w 1950 roku porwali "kukuruznik" sowiecki dwupłatowiec, by dolecieć nim do Szwecji...

"Większość fotografii — pisze w posłowie Stefan Figlarowicz — nigdy nie była publicznie prezentowana. Powstawały z woli prywatnych osób, na ich użytek. Dzisiaj, po pół wieku, pozwalają nam spojrzeć na historyczny już pejzaż. Po wystawie wrócą do rodzinnych albumów i prywatnych zbiorów, niektóre pozostaną w muzeum. Stare fotografie naszego miasta ułatwiają wyprawę w pejzaż poprzedni, który z dzisiejszym ma niewiele wspólnego, bo jak mówi Italo Calvino, czasem różne miasta następują po sobie w tym samym miejscu i pod tą samą nazwą nie znając się wzajemnie".

R.M.

Notki o tolerancji

Solidarność, to znaczy sposób bytowania jednostki, a także narodu w wielości ludzkiej, w jedności, w uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą. Bytowanie w jedności godnej człowieka...

Jan Paweł II w Gdańsku w 1991 r.

W piątym roku mego życia bolszewicy zajęli Tbilisi (Gruzja, 1921). Trzeba było uchodzić. Stryja, który pozostał, kilka lat później rozstrzelano, a rodzinę zesłano na Sybir. Gdy miałem siedem lat zamieszkaliśmy w Otwocku, w pobliżu dzielnicy żydowskiej. Chodząc do szkoły obrzucany byłem błotem i śniegiem przez dzieciaków z pejsami. W I klasie gimnazjum Stefana Batorego w Warszawie szczypaliśmy, szturchaliśmy i nabijaliśmy się z grubego Dawidka. W IV klasie w gimnazjum Tadeusza Rejtana w Warszawie było czterech starozakonnych. Nikt się tym nie przejmował.

Rok 1932, Wilno; żydowskie organizacje studenckie chcą równouprawnienia. W rozruchach przez nich sprowokowanych na ulicy Wileńskiej, gdzie mieszkaliśmy, został zabity polski student. Zabito go w drodze, uderzając kamieniem w głowę. Bojówki endeckie i Bundu rozpoczęły krwawe walki. Kilku studentów zginęło, wielu było rannych. Nikt nie wygrał. Przegrali ci pogrzebani.

Rok później, na stacji, dzieliłem maleńki pokój ze studentem Litwinem. Nienawidziłem go do polskiego. Należał do tajnej organizacji. Odgrażał się krwawym odwetem. Gryaliśmy w szachy. Śmierdziały mu nogi.

W VII klasie gimnazjum Karola Brzostowskiego w Suwałkach było czterech starozakonnych. W 1934 roku bandy skrajnej endecji zorganizowały w tym mieście rozruchy. Bito Żydów, demolowano ich sklepy, wybijano szyby. Po kilku dniach wróciliśmy do szkoły. Było nam wstyd i żal. Nie wiedziałem co powiedzieć. W czasie przerwy podszedłem do Mońka: — Chodź, zagramy w ping-ponga. Moniek zginął w 1940 śmiercią bohatera, bojownika AK.

— To Żydzi wydali Jezusa naszego na śmierć męczeńską i to oni mają krew Jego na swoim sumieniu, na wieki, wieków. Amen. — grzmiał proboszcz w Augustowie.

— Niech panicz nie je tej macy, bo to z krwią niewinnego dzieciątka. — powiedziała służąca Stasia.

— W Słonimie, jesienią 1939 roku, Żydzi witali chlebem i solą wkraczające oddziały Armii Czerwonej.

W tym samym czasie chłopci — Białorusini, w wiosce Azatycze wywlekli właściciela majątku, naszego kuzyna, oddając go w ręce NKWD. "Pana" rozstrzelano. Chłopci spalili dwór i zabudowania. W czasie wojny w polskiej Marynarce Wojennej służyli Białorusini, Ukraińcy i Żydzi. Kilku w korpusie oficerskim. W pierwszym roku mego pobytu w USA, w 1949, w Riverhead na Long Island do miejscowego "polskiego" baru wszedł Murzyn. Poprosił o szklankę piwa. Barman, polskiego pochodzenia, z wyrazem obrzydzenia napełnił kufel i zażądał jednego dolara (innych piwo kosztowało 10 centów). Zaskoczony i zażenowany Murzyn zapłacił, wypił duszkiem i nie oglądając się wybiegł. Barman podniósł kufel, cisnął ze złością na podłogę rozbijając szkło. Tłumaczył się amerykańską polszczyzną: "Biały nie drinkuje z głasu czarnego nigra".

Na początku lat 50. podróżowałem na Florydę poprzez południowe Stany. Ubikację tym był osobno dla "Whites" i "Coloured". Odwiedziłem znajomych w Miami, którzy posiadali dom na jednej z wysepek. Pani domu chwaliła się tym, że ich osada na tej wysepce jest tylko dla Żydów. — Chrzęścijan i Czarnych nie przyjmujemy. W latach 60. kolega biurowy, dyrektor ds. sprzedaży, skarżył się z powodu odmowy przyjęcia do klubu golfowego w Daytona Beach na Florydzie. Żydów i Czarnych nie przyjmowano.

(Dokończenie na s. 6)

ZNAD WILII
1997.08.15-31

5



Dodatkową atrakcją stanowią przejażdżki konne, bryczkami oraz kuligi



Do dyspozycji gości jest stanica wodna z kajakami, łodziami, port jachtowy

Malarstwo wileńskie w Pułtusk

W pięknych wnętrzach zamkowych Domu Polonii rozmieszczona została wystawa-sprzedaż współczesnego malarstwa polskiego na Litwie z kolekcji naszej galerii. Jest to największa z dotychczasowych prezentacji naszych artystów w Polsce — swe prace wystawia ponad 30 plastyków.

Wśród nich najbardziej znani — bracia Henryk i Ludwik Natalewiczowie, Ryszard Filistowicz, robiący coraz większe postępy Jarosław Rokicki, zwracający na siebie uwagę Czesław Jachimowicz, a także Lech Abłazej, który w Polsce po wydaniu swej książki z własnymi ilustracjami, jest dobrze notowany, swe prace wystawili młodzi artyści, o których na pewno nie raz usłyszymy. Przedstawione zostały również prace tych, którzy już byli obecni w Polsce, prawda sporadycznie, w ramach działalności w różnych towarzystwach i organizacjach społecznych — przy okazji Dni, festynów i jarmarków itp. Po raz pierwszy jednak doszło do pokazania w przekroju dorobku niemalże wszystkich liczących się artystów-Polaków, tworzących współ-

cześnie na Litwie. Wszystkie prace zostały wyselekcjonowane i do wystawy przygotowane w naszej — Polskiej Galerii Artystycznej.

Do prezentacji w Pułtusk doszło dzięki uprzejmości dyrektora Domu Polonii, dra Grzegorza Rusaka oraz Andrzeja Bilewicza, zajmującego się w ośrodku działalnością galeryjną i wystawienniczą,

zaś ród którego wywodzi się z Litwy.

Zachęcamy Państwa, którzy dotrą do Pułtusk, do zapoznania się z wystawą, zróżnicowaną stylistycznie i warsztatowo, jak różne jest dziś malarstwo tworzone przez Polaków na Wileńszczyźnie. Bez wątpienia można tu znaleźć obrazy, które wydają naszym artystom świadectwo najlepsze.

Dzieci powodzian — w Druskiennikach

30-osobowa grupa dzieci i młodzieży z Opola, Nysy i innych miejscowości, które dotknęła powódź, wypoczywa w sanatorium "Draugystė". Inicjatywa przyjęcia dzieci powodzian, jak poinformowała Teresa Sadowska, radna m. Druskienniki i dyrektor Szkoły Średniej Nr 2 (w której m.in. są fakultatywy po polsku) powstała podczas posiedzenia samorządu miejskiego, na którym omawiano, w jaki sposób

pomóc miastu, z którym się Druskienniki przyjaźnią — Strzelcom Opolskim i okolicom.

Dzieci przyjęto bardzo serdecznie, zaoferowano bogaty program pobytu. Violeta Kaubrienė, dyrektor sanatorium dokłada wszelkich starań, aby ich wypoczynek był treściwy i żeby uczniowie z Polski przed nowym rokiem szkolnym nabrali sił po tym, co przeżyli.

T.B.

WACŁAW BOROWY, ENTUZJASTA NOWOGRÓDCZYNY

Andrzej Kempfi



Wacław Borowy (1890–1950)

“Nowogródzczyzna mickiewiczowska” — taka praca wyszła spod pióra Wacława Borowego i znalazła się w roku 1926 w publikacji zbiorowej “Nowogródzkie”, wydanej w Warszawie staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Czy to, że tę pracę Borowego wspomniamy u progu obchodów Wielkiego Mickiewiczowskiego Jubileuszu, może dziwić? Bez względu na niebawmy autorytet, jakim uczony nie przestaje się cieszyć i pietyzm, jakim otaczana jest pamięć o nim, jego poczynania na niwie mickiewiczologii nie zawsze wzbudzały odgłos, na jaki by zasługiwały. W tym, co składa się na jakże bogaty dorobek Borowego, znane są raczej takie pozycje jak — antologia liryki polskiej “Od Kochanowskiego do Staffa”, dzieło “Poezja polska XVIII wieku”, przyczynki do norwidologii, studia nad Żeromskim, z otrzymanego w latach 30. zaproszenia na wykłady w londyńskiej School of Slavonic Languages wynikały prace nad anglopolonikami itp. Zaryzykujemy stwierdzenie, że przy obchodach w październiku 1950 roku 40-lecia śmierci uczonego, nie obyło się bez tego, by właśnie te jego z Mickiewiczem nie związane zainteresowania nie doczekały się wysunięcia na pierwszy plan. Chodzi o okolicznościową sesję, którą w 1990 roku zaaranżował Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego — sesję, której towarzyszyło też zorganizowanie o Borowym wystawy i odsłonięcie tablicy pamiątkowej.

Prawda tymczasem, o którą pozwalamy sobie kruszyć kopie, jest taka, że poczynania Wacława Borowego w zakresie spraw mickiewiczowskich i w tym autorstwo uczucia dla ziemi nowogródzkiej demonstrowającego elaboratu — to w jego dorobku bynajmniej nie rzecz wtórna. W tym, co spod pióra Borowego wyszło, czytelnik znajdzie m.in. prace o mickiewiczowskiej balladzie “Ucieczka”, kwestii zagadkowości w kompozycji “Dziadów”, elementach klasycystycznych formacji Poety, problemach mickiewiczowskiego języka i pisowni. I na pewno nie zbagatelizuje trudności, włożonego w przygotowanie kilku tomów po roku 1945, zainicjowanego Narodowego Zbiorowego Wydania Dzieł Mickiewicza.

Tym, co nas z miejsca, gdy Nowogródzczyznę pióra Borowego bierzemy do ręki zafrapowuje, jest pochwała waleńców poznawczych mickiewiczowskiej turystyki, pochwała dziś nie mniej aktualna niż w roku 1926, gdy była pisana i jakże godna tego, by ją polecić uwadze gabinetowych mickiewiczologów. “Choć jesteśmy tu (scilicet w Nowogródzku) po raz pierwszy, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że kraj ten znamy już od dawna i wracamy do niego tylko po długiej rozłące. Co chwila doznajemy radości przypomnienia i rozpoznania; gdzie nas nie zaskakuje niespodzianka ani rozczarowanie! Z taką siłą wnikła nam w pamięć poezja Mickiewicza, a tak wielka jest plastyczność tej poezji i tak ogromna jej konkretność. Dzięki temu mickiewiczowski kraj lat dziecinnych stał się i naszym własnym. Pagórki, lasy, dwory, wsi, łąki, stawy i młyny zdają się nam związane w rytm dawno czytanych wierszy. “To to samo” — chciałoby się mówić co chwila. I budzi się natarczywe pragnienie, żeby wypatrzyć “wszystko”, co się z tych zachwycających wierszy o tej ziemi pamięta.

Rzecz tedy zrozumiała i właściwa, że poeci (Konopnicka, Lange), historycy literatury (z Chmielowskim na czele) i w ogóle ludzie chcący wczuć się w tajniki wewnętrznych dziejów geniuszu Mickiewicza, a zarazem spraw-

dzić swoje o nich wyobrażenia wędrowali i wędrują tutaj — szlakami wiadomości z Jego dzieł i Jego biografii. “Kto wspomina i kto żyje” znajduje tu niewątpliwie oświecenie lub upewnienie”.

Wprost nie ma w pracy o tym mowy, ale wędrującym szlakami Nowogródzczyzny turystą jak najbardziej okazał się też sam Wacław Borowy. Wyziera to tu i tam z towarzyszącej erudycyjnemu literaturoznawczemu exposé dobrej orientacji w topografii terenu.

Czyż bowiem przykładem wyprawnej orientacji w topografii terenu nie jest to, że Borowy dobrze wie, iż towarzystwo tuhanowickie robiło wycieczki nad Świtez od strony Płużyn, tak iż Mickiewiczowi przypadało w udziale patrzeć na jezioro z całkiem innej strony niż zbliżający się dzisiaj drogą Nowogródka do Horodyszka turyści? Albo to, że m.in. bynajmniej nie okazał się mu obcy mi-

w sposób zbyt ogólnikowy i nie licujący z ich poznawczym znaczeniem. Miejscowości te to nade wszystko Cyryn i Kuszelewo.

Wspomniany przez Borowego Cyryn — to ongiś miasteczko, a dziś wioska o 6 km na północ od Tuhanowicz (odległość od rejonowego miasta Karelitz 22 km). W oczy zaraz rzuca się cerkiew na wzgórzu, przez władzę sowiecką zdesakralizowana, ale obecnie odremontowana i już czynna. Gmach cerkwi — to budowla nowsza, ale zajmująca to samo miejsce na grzbiecie wzgórza, na którym stała cerkiew unicka na początku XIX wieku (w Cyrynie nigdy nie było kościoła, zawsze natomiast była cerkiew). Właśnie cerkiew cyryńskiej jako parafialnej podporządkowane były m.in. Tuhanowicze i w tuhanowickim parku usytuowana kapliczka była jej kapliczką filialną. I gdy czytamy opis świętych czynności przedstawionych w 13 i 14



Dwór w Płużynach, gdzie u Michała Wereszczaki Mickiewicz spotkał po raz pierwszy Marylę po jej zamążpójściu

ędzy Woronczą i Horbatowiczami leżący zaścianek Soplice albo Saplice — po białorusku Saplicy. W tej formie wymienia je mapa sztabowa rosyjska 1:84.000 i nowa polska 1:100.000, sprawdzana w roku 1922, na starej mapie W. Chrzanińskiego mamy formę “Saplica”. Nazwa zaścianku wykazuje niewątpliwie związek z występującym u Mickiewicza nazwiskiem Soplica — Saplica, ale poza tym nie ma nic wspólnego z Soplicowem z “Pana Tadeusza” (“Soplicowo — dodaje — nie było przecież “okolicą” szlachecką, złożoną z kilku osiedli i nie było w nich żadnego większego pagórka”). Uczeń nie chcący uznać, że Soplicowo nie okazuje się miejscowością rzeczywistą i utożsamiającą je z Soplicą popełnia grubą błąd.

“Topografia “Pana Tadeusza” — przypomina Borowy konstatację Stanisława Pigonia — nie posiada pełni rysów realistycznych (...). Ze jednak w tej fikcji chodziło Poecie nade wszystko o “typowość, reprezentatywność” zjawisk, więc też, wędrując po drogach nowogródzkich, znaleźć możemy nie mało rozrzuconych elementów poezji soplicowskiej. Z tych elementów każdy może sobie składać obraz odpowiadający jego widzeniu wewnętrznemu. Trzeba na to tylko poznać teren nowogródzki”.

Postulat poznania Nowogródzczyzny Wieszcza, z jakim autor “Nowogródzczyzny mickiewiczowskiej” wystąpił — to coś o czym, nie mniej niż o Białorusi mickiewiczowskiej w ogóle, nikomu z zajmujących się Mickiewiczem nie wolno zapominać. Dodatkowe słowo uznania należy się przy tym Borowemu za to, że zadbał o zaopatrzenie publikacji w mapkę (nie twierdzimy że jest to mapka doskonała: by wystąpić z lepszą, to — zadanie dla kartografów i grafików anno 1997!). I nie uchylł się od dołączenia do niej materiału ilustracyjnego — materiału wśród którego wychodzą naprzeciw zdjęciom obiektów, dostępnych oku zainteresowanych w latach 20., a dziś już nie istniejących. Chodzi o ruiny pałacu Chreptowiczów w Szczorsach.

Na tym mickiewiczowskie odniesienia, poczynione przez Wacława Borowego do miejscowości Nowogródzczyzny można by zamknąć. Dobrze jednak będzie wskazać jeszcze na to, że niektóre z nich potraktowane przez Borowego zostały

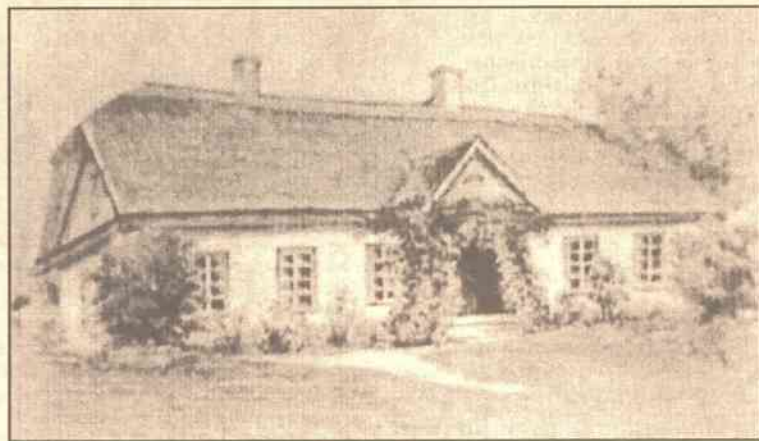
zwrotce mickiewiczowskiej ballady “Świtez”, zdawać sobie winniśmy sprawę, że postacią zmyśloną bynajmniej nie będący ksiądz, o którego przyjeździe jest tam mowa, to cyryński unicki proboszcz. A język, w którym były odprawione, to cerkiewnosłowiański.

Dzięki postępowi w badaniach mickiewiczologicznych nazwisko błogosławiącego sieci, mające być w głąb Świtezi spuszczone, unickiego cyryńskiego duszpasterza jest znane. Był nim w Cyrynie w latach 1814-38 znajomy Mickiewicza ksiądz Jan Horbacewicz. Z duchownym tym stykał się poeta w okresie powstawania ballady “Świtez” w Tuhanowiczach i w towarzystwie zamężnej już za Puttkamera Maryli wziął udział w celebrowanym przezeń w parafialnej cerkwi cyryńskiej chrzcie, którego zapis w metrykalnej księdze brzmi jak następuje: “Roku 1821 miesiąca Augusta 1 dnia, ja X Jan Horbacewicz paroch Cyryński ochrzciłem i bierzinałem urodzonego (scilicet szlacheckiego pochodzenia) Franciszka (...). Kuzynami byli: Jmć pan Adam Mickiewicz, profesor szkół Kowieńskich y Wielmożna Jmć Pani Maryanna Podkaminerowa, Hrabina”. I jak wszystko wskazuje właśnie, on dostarczył pocie pierwowzoru obrazu księdza w “Dziadach”, część IV, księdza, którego nierzyskokatolicką identyczność zaraz rozpoznajemy po tym, że jest żonaty, a którego Gustaw odwiedza gdzieś w pobliżu gniazda rodzinne go swej ukochanej. W ogóle zażyłość poety z unickim klerem i środowiskiem to bardzo ciekawy a zapoznawany moment jego biografii. Moment, któremu piszący te słowa poświęcił osobną pracę.

Uznawanie wagi Cyryna jako mickiewiczowskiego miejsca pamięci, to coś, o co na pewno można i należy się upomnieć. Na porządku dziennym stanąć winno, jak sądzimy, zorganizowanie w Cyrynie przez kompetentne instytucje jakiegoś skromnego choćby mickiewiczowskiego muzealnego kąca. Za badaczem cyryńskich mickiewiczianów i odkrywcą powyżej zacytowanego zapisu metrykalnego — Leonardem Podhorskim Okołołym wspomnijmy jeszcze, że jest wielce prawdopodobne, iż to cyryńska cerkiew i cyryński przycerkiewny cmentarz na wzgórzu, był miejscem odprawiania obrzędu “Dziadów”, w którym wziął poeta

udział. I że właśnie w Cyrynie doszukiwać się trzeba “kurhanu” i “Niemnowej odnogi”, o których mowa jest w balladzie “Kurhanek Maryli”. Odnoga bowiem — o której Mickiewicz mówi — to niewątpliwie nie jakaś Niemnowa łąka, jak chcą niektórzy, ale odgałęzienie, rzeczka wpadająca do Niemna. W danym wypadku przez Cyryn przepływająca Serwecz.

Tyle a propos Cyryna i pora uzupełnić omówienie drugiego, zbyt ogólnikowo przez Borowego potraktowanego punktu: jest nim Kuszelewo (Kaszelewo). W grę tym razem wchodzi nie na wschodzie, ale na zachodzie historycznego powiatu nowogródzkiego usytuowana wioska, przyszosie z Nowojelni na 9 km przed Nowogródkiem, odniesienie do której występuje w “Panu Tadeuszu”, księga IV wiersze 1-2. Oto pełny tekst tego miejsca: *Równienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa!*



Dwór w Tuhanowiczach (akwarela)

Notki o tolerancji

(Początek na s. 5)

W tym samym czasie, w tym samym mieście, na przyjęciu u niego, jego teściowej nie wypadało usiąść do stołu z gejami. Dyrektor głupio się tłumaczył.

W podróży po Irlandii zatrzymaliśmy się z żoną na obiad w Londonderry (Irlandia Północna). W dużej jadalni starego hotelu uczuwała grupa kilkunastu mężczyzn. Wiwatami i radością nie było końca. Cieszyli się z pomyślności ataku terrorystycznego. Kilkunastu brytyjskich żołnierzy zabito, wielu poraniono. Następnego dnia w Ballymoney, gdzie odwiedzałem fabrykę wyrobów medycznych, mnie podlegającą, protestanci i katolicy pracowali obok siebie. Żadnych animozji.

Jugosławia rozpadła się. Ludność, która współżyła we względnej harmonii przez blisko pół wieku, opętana skrajnym nacjonalizmem morduje się wzajemnie. W imię “wyższości ponad wszystkich”. A świat ziewa z nudów, bo “coś w tym nowego”.

W Irlandii od wielu lat brat z południa poluje na brata z północy. Kościół ich błogosławi.

Na Kaukazie Ormianie terroryzują Azerów, podżynając im gardła i gwałcąc kobiety. Walczą o kawałek górzystej pustyni, na której nawet barany niechętnie się pasą.

W Gruzji, maleńskie plemię muzułmanów chwyciło za broń, bo niby dla czego nie? Wspomagają ich “przyjaciele” Rosjanie.

W Kanadzie katolicki i profrancuski Quebec żąda niepodległości.

W południowej Afryce czarna ludność domaga się dziejowej sprawiedliwości, wydzierając białym pionierom ich wiekowy dorobek. Świat bije brawo.

Za kilka lat stuknie mi ósmy krzyżyk. To już ostatni etap mego życia. Nasz maleńki domek farmerski leży u podgórza pasma górskiego Kaskad, w stanie Oregon w USA. Kraj tu jeszcze dziewiczy. Piękne lasy jodłowe, wartkie strumienie, malownicze jeziora wśród alpejskich łąk mieniących się kolorytem górskich kwiatów. Zjemy z dala od wiel-

Co miał Mickiewicz na myśli mówiąc te słowa? Niewątpliwie chodziło mu o to, że sięgają one wiekiem czasów, gdy Litwa była udzielnym księstwem i liczą zatem co najmniej kilka wieków. Jasne przy tym powinno być, że przeprowadzenie przez poetę w apostrofie do puszczy paraleli między lasami Kuszelewa i Świtezia, cieszącymi się sławą borami Białowieży — to dla lasów Nowogródzczyzny nie byle jaka nobilitacja.

Symptomatyczność pojawienia się hasła Białowieża wskazuje na to, że w orbitę uwagi poety wciągnięte były najdalsze zachodnie krańce byłego Wielkiego Księstwa Litwy. O tym na łamach dwutygodnika (“Z.W.”, 13/1997) już była mowa. Tu i tam, w poczynionych przez siebie topograficznych wzmiankach i ekskursach wybiegł Mickiewicz dziesiątki, a nawet setki kilometrów poza granice Nowogródzczyzny.

komiejskiego gwaru i zdemokratyzowanej na śmierć Ameryki. Dobrze nam tu jest. Najbliższym sąsiadem jest Williams (z pochodzenia Walijski). Obok Bułkan (Ukrainiec), za miedzą Van Dyke (Holender), a parę kilometrów od naszej farmy Świćlik (Czech). W najbliższym miasteczku, a maleńkim kościółku katolickim, odprawia się mszę w języku angielskim, a drugą w hiszpańskim. Ostatnio wielu Meksykanów osiadło tu poszukując pracy u miejscowych farmerów. W największym mieście Stanu Oregon — Portland, Polacy skupiają się w kościele św. Stanisława. W chińskiej dzielnicy jest tak kolorowo jak w Hongkongu. Wszystko można zakupić i dostać. Obok osiedlili się emigranci z Wietnamu. Raz do roku, w październiku, Niemcy urządzają z wielkim powodzeniem Oktoberfest. Tak jak w Bawarii. Dęta orkiestra, tańce, piwo, niemiecka kiełbasa z kapustą.

Miasto ma 350 tys. mieszkańców, to prawdziwa wieża Babel. Pomieszane rasy: biała, czarna, czerwona, żółta i czekoladowa. Chrześcijaństwo, Żydzi, muzułmanie, Hindusi, wyznawcy Buddy. Dzieci wszystkich uczęszczają do tych samych szkół i uczelni. Nie szczypią w posładek Dawidka, ani też nie tłuką szklanki, z której pił wodę Murzyn. Burmistrzem tego miasta jest Viera Katz — Żydówka, a dyrektorem szkoły pan Brown — Murzyn.

Niedaleko stolicy stanu — w Salem — osiedlili się starowiercy — Rosjanie. Mężczyźni z długimi brodami, w koszulach według mody rosyjskiej. Kobiety w czepkach na głowie i długich sukniach. Pomiędzy ich farmami, gdzie uprawiają jagody, stoi typowa drewniana cerkiewka.

Wszyscy, jakby reprezentanci świata, żyją razem. Pracują, aby się dorobić. Czyżby ten wspólny cel, tak bardzo materialistyczny i tak bardzo krytykowany przez papieża, przyczyniał się do wyprasowania różnic rasowych, religijnych i nacjonalistycznych? A może to właśnie jest ta SOLIDARNOŚĆ, o której Jan Paweł II wspominał w swej homilii 1991 roku?

Jerzy Tumaniszewski
opr. E.K.

Witebski profesor Anatol Darafiejau, ornitolog i ekolog, badając okolice jeziora Nieszczerda w obecnym rejonie rosońskim obwodu witebskiego, odkrył na nowo, że w tych okolicach, w folwarku Morohi, w 1790 roku urodził się polsko-białoruski poeta Jan Barszczewski. Białorusinów szczególnie zafascynowała jego opowieść "Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach", wydana w latach 1844-1846. Utwór niedawno został przełożony na język białoruski i upowszechniony nawet w szkołach.

Harbaczewo sprzed laty i dzisiaj

Jesienią ubiegłego roku we wsi Harbaczewa, staraniem prof. Darafiejewa odbyła się konferencja naukowa, poświęcona życiu i twórczości Jana Barszczewskiego. Wtedy to prof. Darafiejew rzucił myśl, aby w Morohach, w miejscu, gdzie ongiś stał dworek Barszczewskich, postawić pomnik, upamiętniający urodzonego w tych głuchych obecnie stronach romantycznego poetę. Wieś Harbaczewa położona jest o 50 km na północ od Połocka, w pobliżu obszernego i pięknego jeziora Nieszczerda, którego długość sięga ok. 11 km, zaś szerokość — ok. 3 km. Na jeziorze jest wyspa i kilka półwyspów. Na jednym z półwyspów wzniesiony był przez Rosjan zamek obronny, zburzony w grudniu 1578 r. przez wojewodę połockiego Dorostajskiego. Wieś nazywała się w tamtych czasach Nieszczerda, podobnie jak jezioro, i była własnością rodziny Zabielskich-Szczyttów. Później nazwaną ją Harbaczewem, podobno od garbatego dziedzica Szczytta.

Jeszcze w XIX w. w jej okolicach, w Morohach i innych wsiach, mieszkali katolicy. W Harbaczewie, na wzgórzu nad jeziorem, jezuiti w 1800 r. zbudowali kościół katolicki pod wezwaniem św. Józefa. W 1882 r. — jak podaje "Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich" — parafia harbaczewska dekanatu połockiego liczyła 2870 katolików. Do kościoła należały kaplice w Dymitrowie, Mostach, Antonowie, Krasnopolu, Łaskowie i Poreczu.

Po rewolucji bolszewickiej katolików wywożono na Sybir. Przed wojną nie było już tam mówiących i modlących się po polsku. Na ich miejsce przyjechało wiele rodzin z Rosji, z rejonów siebieskiego i newelskiego obwodu pskowskiego. Do granicy z Rosją zupełnie tu blisko — stąd pewne wpływy rosyjskie. W czasie ostatniej wojny w okolicach Roson i Harbaczewa było wiele sowieckich grup partyzanckich. Rejon rosoński nazwano później "krajem partyzanckim", w miasteczku Rosony po wojnie założono Muzeum Czynu Partyzanckiego, które istnieje do dziś. Kościół w Harbaczewie przetrwał wojnę, potem został wysadzony i dziś już trudno ustalić, gdzie stał. Jedynie resztki cmentarza katolickiego wskazują, że mieszkali tu Polacy i katolicy. Zresztą wiele mieszkańców nosi nazwiska polskie, choć wcale do polskości się nie przyznaje. Dziś już nikt tu nie pamięta, że w tych okolicach istniały folwarki szlacheckie, że mieszkali tu ludność polska.

W obecnym Harbaczewie jest dość duża szkoła, sowchoz, sklep i nawet — dom kultury. W pobliskich Morohach, miejscu urodzenia Jana Barszczewskiego, zachowało się sześć rozwalających się chałup, w których mieszkają dożywający swój wiek starzy, niedołążni ludzie. Młodzi już dawno wyjechali do miast lub pobliskich Roson; najwięcej natomiast, jak mi mówiono, wyemigrowało do Nowopołocka, gdzie w 1958 r. wybudowano zakład rafinerii produktów naftowych, a w 1964 r. kombinat przemysłu chemicznego. Nowopołock to zresztą nowe miasto, położone o 12 km od Połocka. Okolice wokół wsi Morohi uroczyste, lasy są czyste i prawie dziewicze, jezioro podobno rybne,

ale wszystko dookoła zaniedbane, zapuszczone, skazane na zagładę.

Anatol Darafiejau, zauroczony tym zakątkiem, chciałby go przybliżyć do cywilizacji, sprowadzić turystów, a mieszkańcom przypomnieć, że kiedyś okolice tętniły życiem, że tu się urodził i spędził dzieciństwo romantyczny poeta. Znalazły się środki na pomnik, a młody witebski rzeźbiarz Iwan Halecki wykuł w kamieniu narzutowym wizerunek Barszczewskiego oraz inskrypcję w języku białoruskim i polskim. Były trudności z postawieniem i odsłonięciem pomnika, bo władze reżymowe nie pozwalają organizować żadnego przedsięwzięcia bez zgody i wiedzy "wertikału".

Dochodzi do dziwnych zdarzeń

Niedawno gazeta "Swaboda" pisała, że czworo turystów z Polski weszło za zgodą proboszcza do podziemia kościoła w Nieświeżu, gdzie pochowani są Radziwiłłowie, żeby zanotować napisy trumienne. Prze-

miejskiego charakteru. Ludzie spacerowali po miejscowych deptakach, czekali na występy dzieci, które miały wystąpić w amfiteatrze w przeddzień otwarcia "Słowiańskiego Bazaru".

Witebsk też od pewnego czasu żył pamięcią Marca Chagalla. Wiadomo, że ten znany malarz urodził się w 1887 roku w pobliskiej wiosce Lozna w rodzinie żydowskiego handlarza Zachara Szagała. Wyłączając lata studiów w Petersburgu (1907-1909), Marc Chagall przeżył w Witebsku 35 lat swego życia, bo dopiero w 1922 r. wyemigrował do Francji. Na początku XX wieku Zachar Szagał przy ulicy Pokrowskiej wybudował dwa domki drewniane i jeden murowany. Ten ostatni zachował się. W czasach sowieckich mieszkali w domku Szagałowie jacyś ludzie, zapewne dzięki temu budynek przetrwał wojnę i czasy powojenne. Dopiero po rozpadzie ZSRR postanowiono wykwatować lokatorów i urządzić w nim

Barski i autor tej publikacji. Władze powiatowe zaprosiły przedstawicieli ambasady RP w Mińsku, ale nikt nie przyjechał na tę uroczystość. Chór "Switanok" odśpiewał kilka pieśni, poczem przewodniczący Komitetu Wykonawczego w Rosonach wygłosił przemówienie o okolicznościowe i razem z rzeźbiarzem Haleckim w strugach deszczu odsłonił pomnik. Następnie było wiele przemówień, poeci czytali swoje na tę okoliczność napisane wiersze.

Ucieszyło mnie to, że wszyscy przemawiali po białorusku. W ogóle w tym harbaczewskim zakątku nie słyszałem języka rosyjskiego. Deszczowa pogoda nieco pomieszała szoki, bowiem organizatorzy planowali urządzić na brzegu jeziora majówkę. Trzeba było zmienić zamiar i uroczystość odbyła się w domu kultury. Ludzie tu są niezwykle gościnni i szczerzy, prosi i otwarci. Żyją skromnie, ale na swój los nie narzekają. Wierzą w lepszą przyszłość. Okolice jeziora Nieszczerda, jak wspominałem, obfitują w lasy i runo leśne. Mnóstwo jest zwierzyny leśnej — raj dla myśliwych. Można by zbudować pensjonaty i motele, ale brak środków. Władze i mieszkańcy rejonu żyją właściwie dniem dzisiejszym. Jaka ich czeka przyszłość — nikt nie wie.

Białorusini są cierpliwi

Dzień 12 lipca spędziłem w Mińsku. Niedawno stolica Białorusi obchodziła 930 rocznicę założenia miasta. Aż cztery dni były wolne od pracy. W ten sposób prezydent pozyskuje obywateli. Świętowano "Dzień Wyzwolenia z Faszystowskiej Niewoli" i "Dzień Republiki". Oba święta wymyślono już za rządów Łukaszenki. Na jego rozkaz władze zjednują dla prezydenta młodzież. W szkołach, w wyższych uczelniach na siłę tworzy się Związek Białoruskiej Młodzieży Patriotycznej na wzór dawnego Komсомоłu, z tym że obecny związek młodzieży ironicznie nazwano — "Łukamoł", od nazwiska prezydenta. Lider tego związku U.Janczeuski zażądał od administracji prezydenta 12 miliardów 337 milionów rubli na utrzymanie organizacji tylko w roku bieżącym, w tym Janczeuski zaplanował 3,7 miliarda rubli na pensje dla kadry ZBMP. Na potrzeby organizacji rekwirowane są budynki należące do innych instytucji społecznych.

Niedawno zabrano budynek Związku Pisarzy Białoruskich, który był własnością literatów nawet w czasach sowieckich. To z powodu działalności kilku niepokornych pisarzy — Wasila Bykawa, Ryhora Baradulina, Niła Hilewicz i innych. W czerwcu odbył się w Mińsku zjazd Białoruskiego Frontu Narodowego. Z zapisu na wideo wysłuchano 45 minutowego przemówienia Zianona Paźniaka. Podczas głosowania do władz BNF Paźniak zaocześnie otrzymał 282 głosy i tylko 5 osób było przeciw jego kandydaturze na przewodniczącego partii. Pełniącym obowiązki przewodniczącego został Lawon Barszczewski, otrzymał on 100 proc. głosów. Jest równie popularny na Białorusi, jak i Paźniak, który na razie nie może wrócić do ojczyzny.

Zjednoczenie Białorusinów Świata "Baćkauszczyna" organizuje II Zjazd Białorusinów z całego świata. Przewodnicząca Rady Hanna Surmacz, mimo trudności, czynionych przez administrację prezydenta, otrzymała jednak pozwolenie na przeprowadzenie zjazdu, choć jeszcze w dniu 12 lipca nie było wiadomo, gdzie zjazd odbędzie się. Organizatorzy chcą, aby odbył się w Teatrze Opery i Baletu, jak to było przed kilkoma laty, gdy zorganizowano forum po raz pierwszy, jeszcze za rządów prezydenta Stanisława Szuszkiewicza. Mimo takich czy innych trudności, nawet drobnych represji, Białorusini konsekwentnie dążą do wolności, chcą żyć w państwie demokratycznym, niezależnym i własnym.

Oby im się to udało!

Śladami Barszczewskiego i Chagalla

Mieczysław Jackiewicz

bywali w krypcie zaledwie pół godziny, ale już ktoś doniósł władzy miejscowej, że cudzoziemcy penetrują zabytkowy kościół. Wnet przyszli do świątyni przedstawiciele "wertikału" z milicją i aresztowali zdziwionych turystów. Przetrzymano ich z godzinę w urzędzie miejskim, wylegitymowano i wreszcie wypuszczono z pouczeniem, że na Białorusi trzeba mieć zezwolenie władz ogólnych na zwiedzanie takich zabytków. Tak więc, i na odsłonięcie skromnego pomnika organizatorzy imprezy musieli uzyskać zgodę stolicy. Zaanagażowały się w przedsięwzięcie władze rejonu w Rosonach i obwodu w Witebsku. Wreszcie zgodę na postawienie pomnika otrzymano i głaz Haleckiego zawieziono do Morohów, wykonano postument, ustawiono na nim pomnik i jego odsłonięcie wyznaczono na 11 lipca.

Witebsk żył Chagalliem

Do Witebska przyjechałem rannikiem 10 lipca. Był piękny, letni dzień. Miasto tym razem wyglądało odświeżenie — nazajutrz miało nastąpić otwarcie Festiwalu Pieśni Słowiańskich, tzw. "Słowiański Bazar". Za czasów Związku Radzieckiego w centrum, w pobliżu rzeczki Wičby zbudowano amfiteatr, w którym co roku od końca lat siedemdziesiątych odbywał się Festiwal Piosenki Polskiej. Witebsk był wtedy bliźniaczym miastem Zielonej Góry, gdzie od kilkunastu lat organizowano Festiwal Piosenki Radzieckiej. Po upadku ZSRR przez kilka lat nie było tu żadnego festiwalu, dopiero od 1994 r. organizowany jest tu Festiwal Pieśni Słowiańskich, głównie piosenek rosyjskich, chociaż uczestniczą w też Polacy, Czesi, Bułgarzy i inni.

Witebsk tak wyglądał też dlatego, że na otwarcie festiwalu miał przyjechać "Gospodarz", prezydent Łukaszenka. Wszyscy na Białorusi wiedzą, że lubi on zaglądać w różne kąty, niespodziewanie wizytuje bazyry i sklepy, urzędy i nawet instytucje. Opowiadano mi, że odziany w sweter, z ochroną, Łukaszenka niedawno pojawił się na słynnym mińskim Komarowskim Bazarze. Oglądał stragany, pytał o ceny i pochodzenie towarów. Potem kazał zrobić na bazarze "porządek". Ale po tej "kontrolu" nie się nie zmieniło, tylko handlarze znacznie podnieśli ceny na swoje towary... Przed wizytą Łukaszenki w Witebsku zaimprovizowano kawiarenki uliczne, których przedtem tu nie było. Do miasta zjechało wiele uczestników festiwalu i publiczności. Witebszczanie wyszli na ulice. Całe centrum nabrało wielko-

muzeum.

Warto wspomnieć, że już wcześniej w Witebsku powstało Centrum Chagalla, które organizowało wystawy, zbierało pamiątki rodzinne malarza. Jeszcze jesienią ubiegłego roku na Pokrowskiej stały gołe mury, coś tam robiono wewnątrz. I oto w czerwcu br. otwarto tu Muzeum Marca Chagalla, a opodal odbudowywane są dwa domki drewniane. W muzeum, w pokoju od ulicy, urządzono sklepik kolonialny, taki sam, jaki prowadziła matka artysty, dalej są dwa pokoje mieszkalne i od podwórka — kuchnia z rosyjskim piecem i saganami, w jakich pani Szagałowa zapewne gotowała strawę. Jest też duży pokój-pracownia. Pokazują w nim nagrany na wideo film o Witebsku z czasów młodego Chagalla, jeszcze przed jego studiami w Petersburgu pod kierunkiem L.Baksta.

Centrum Marca Chagalla w czerwcu z okazji 110-rocznicy urodzin artysty zorganizowało Dni Chagalla i Międzynarodowy Plener, poświęcony pamięci malarza. Na plener przyjechali plastycy z Niemiec, Izraela, Szwajcarii, Litwy, Rosji, Polski, Francji, Łotwy i Grecji. Byli też oczywiście plastycy z Białorusi. Plener otwarto 20 czerwca bardzo uroczysto w Teatrze im. Jakuba Kołasa, z udziałem władz miasta i obwodu. 10 lipca można było obejrzeć wystawę poplenerową. Dużą atrakcją była też w Witebsku wystawa grafiki Chagalla w Muzeum Sztuki. Grafiki przywozila z Nicei Suzanne Baumann, miłośniczka sztuki witebskiego mistrza. Jak powiedziała mi Ludmiła Chmialnicka, Baumann zamierza stworzyć w Witebsku Centrum Chagalla, obejmujące muzeum, dom pracy twórczej i sale wystawowe.

Jednym słowem, obecnie wiele tu się dzieje. To prawie tysiącletnie miasto posiada kilka wyższych uczelni, jest tu wiele młodzieży, może więc hasło "Chagall" pomoże Witebskowi stać się miastem sztuki i turystyki.

Pomnik

Jana Barszczewskiego

11 lipca od rana w Witebsku padał deszcz. Na odsłonięcie pomnika zebrało się sporo ludzi z Harbaczewa i Morohów, przyjechały władze powiatowe z Roson, był zespół ludowy "Switanak". Z Mińska przyjechali poeci Siarhiej Paniżnik i Władimir Marchel. Z Polski — prof. Aleksander Barszczewski, kierownik Zakładu Białorusistyki na Uniwersytecie Warszawskim, poeta białoruski, podpisujący swoje wiersze Aleś

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2,80 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna — 50 zł, kwartalna — 25 zł. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, "Znad Wilii", z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!



POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzecie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel.: 22 42 45, 23 04 24.

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,80 zł).
Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%.
Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%.
Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej).
Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%.
Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).
Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Ilganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55



KAVINÉ Alina KAWIARNIA

Pylymo 49, Vilnius, tel. 622094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. 223020, 224245.

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Ilganytojo 2/4 2001 Wilno

Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII
1997.08.15-31

7

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA



"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Ilganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455; Galeria: tel. 223020 * Red. naczelny Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszo * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska Konto: 400467987 Komerčinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 16 sierpnia 1997 r.



Meczet w Niemiezu

Mistyka tatarskich stepów

Selim Chazbijewicz

Selim Chazbijewicz urodził się 17 listopada 1955 roku w Gdańsku. Absolwent polonistyki Uniwersytetu Gdańskiego. Uczestniczył w życiu literackim Gdańska lat siedemdziesiątych. Był członkiem grupy literackiej „Wspólność” i „Nowych Żagarów”. Debiutował w „Poezji” w 1973 roku.

Chazbijewicz, Tatar polski, z pochodzenia i własnego wyboru tożsamości, rodowód swój wywodzi z Wileńszczyzny. Jego poezja, jak i proza, nawiązują do kresowego nurtu w polskiej literaturze powojennej, reprezentowanej przez Czesława Miłosza, Stanisława Vincenza, Tadeusza Konwickiego, Zbigniewa Zakiewicza.

Pradziad autora, imam (duchowny muzułmański) parafii tatarskiej w Wilnie w okresie przedwojennym, Ibrahim Smajkiewicz, jak i jego dziadek, Ali Smajkiewicz, kultywowali tradycję kresowo-tatarską i jednocześnie polską — „ułańską”, która silnie na Chazbijewicza oddziaływała.

W poszukiwaniach literackich poety specyficzną rolę odegrał Maciej Kopopacki, przyjaciel domu autora, badacz i popularyzator tradycji polskich Tatarów.

Ważną też rolę w poszukiwaniach własnej literackiej tradycji odegrał u autora symbolizm i poezja modernistyczna, przede wszystkim Tadeusz Miciński, za kontynuatora którego Chazbijewicz w pewnym sensie się uważa, wgłębiając się w dzieła mistyków Islamu i Wschodu. Być może poeta znajdzie swoje odrębne, ale i wyrosłe z tradycji miejsce w polskiej literaturze.

Ali Miśkiewicz

(Z posłowie do zbioru „Mistyka Tatarskich Stepów”, skąd pochodzą wybrane wiersze).

Mistyka wspomnień (III)

Ulica tatarska w mieście Stonimie
Polskie — tatarskie swojskie domy
dawnych bojarów Wielkiego Księstwa.
Szafeństwo Zygmunta Augusta
twór Polski Jagiellońskiej litewskich
tatarskich bojarów
zamknęło w skórze wilka
który do dziś straszy wokół Trok,
Niemiezu i Sorok — Tatar.
I leci gesta maż psychicznych
burz i wzlata poezją nad
pamięcią zaścianków.

Mistyka wspomnień (IV)

Puszcza i stępy zakwitły ciemną
melodią w litewskich domach
białoruskich słowach i polskich
głowach.
Zza dymu jemioły na leśnej
polanie parują krwią tatarskie
serca zwęglając się
w azjatycki piasek
Turkiestanu —
wiecznej tęsknoty.

Tatarski dom

Zbudować pragnąłem dom
Budowałem powoli.
Z siebie z kamienia
i drewna
z resztek ocalałych z pożaru
Wielkiego Księstwa
z pogorzeliśk
tatarskiego dworku
Zbudowałem.

Moje tekke

Derwisz tatarski
rodem z puszczy litewskich
chodzą codziennie
hanzeatycznymi ulicami
po chleb i mleko
W swoim pokoju — mistycznej

pracowni rozprzestrzeniam
się na rękopisy swoich
wierszy —
dzieła kopistów tatarskich
moich dziadów i pradziadów
sprzed stu lat

Szwadron tatarski

gwardii Napoleona
Drzewa pękając mówiły
o srebrnych ostrzach półksiężyca
w nocy i w deszczu
siąpiła tatarska jazda

ułani Napoleona z
oszmiańskiego powiatu
z buńczukiem w amarantowych
czapkach

Wracali do Polski z Paryża
pod bronią
zdziśiatkowany szwadron
gwardii

osiadają z powrotem
w Wilnie, Nietupie,
Niemiezu, Sorok-Tatarach

Będą szli przez
historię w deszcz,
wiatr i noc.

Melancholia

Jestem Tatarem. Ostry powiew stepu
Twarz moją pieści. A moja ojczyzna
podaje mi na srebrze
moją złą historię
a jej ręce pachną
Czarnoziemem Budziaku
pragnieniem miejskiego azjaty,
na deszczu i wietrze
słucham głosu przodków.



Dwa groby tatarskie — stary i
nie tak dawny
Fot. Romuald Mieczkowski

Szczęście w Wilnie

Wilno jest jedną z trzech kreacji miejskich stworzonych przez Konstantego Idelfonsa Gałczyńskiego. W powojennej jego twórczości życie i poezja wiążą się z dwoma miastami — Krakowem i Warszawą. Jednak o ile Warszawa i Kraków w poezji Gałczyńskiego są przedstawione w większości w konwencji surrealistycznej, to Wilno wydaje się być przynajmniej w jakiejś swojej części również miastem sentymentalno-nastrojowym, z którym poeta wiązał określone nadzieje. Wybierał się tam jak do Arkadii.

Wilno okazało się miastem najbardziej romantycznym, „uduchowionym”. Warszawa — oficjalna, najważniejsza, Kraków — w pewien sposób podobny do Wilna, gdyż oba sprawiają wrażenie baśniowe.

Gałczyński aprobeował świat rodziny, spokój domowego ogniska, powszednie zajęcia, ambicje. Kategoria rodzinnego domu jako centrum świata jest bliska poecie. Kiedy w 1934 roku wyjeżdżał do Wilna, miał nadzieję na zbudowanie tu rodzinnego gniazda, w którym by znalazł schronienie wraz z żoną. Wkrótce zaprosił tam swą „srebrną” Natalię. Wiersz-zaproszenie, który wysłał żonie po tym, jak na ulicy Młynowej znalazł mieszkanie, zatytułował „Szczęście w Wilnie”.

Wilno — miasto o tradycyjnie dużej prężności intelektualnej i artystycznej, odznaczało się wtedy również stosunkowo niskimi kosztami utrzymania, co dla poety nie było bez znaczenia. Miało ono być dla Gałczyńskiego i jego żony ziemską „wyspą szczęśliwości”.

Motywy ucieczki od codzienności w świat poetyckiej baśni, marzeń były wówczas w modzie, całe zastępy poetów ćwiczyły sobie na nich pióro. Gałczyński stworzył własną tego wersję, bardzo zindywidualizowaną. Wilno jawiło mu się jako bezpieczny przystanek na rozszalałym morzu życia, więc tam podążył.

Pojawiające się jednak już wśród „arkadii” wileńskich utwory, w których Gałczyński pomimo wszystko odwołuje się do jakichś krajów idealnych, ale dalekich, są świadectwem niespełnienia się „arkadii lokalnej”. To odczucie można łączyć z kłopotami finansowymi, które nie opuszczały rodziny poety również podczas trzyletniego pobytu w Wilnie, pomimo wyteżonej pracy obojga współmałżonków. Drobne niepowodzenia, kłopoty życiowe były doskonałym powodem, by zacząć marzyć o dalekich, wspaniałych krajach. Katastrofizmowi indywidualnemu, chaosowi we własnym świecie, przeciwstawia poeta wytwór własnej wyobraźni, własną poezję, gdzie wyraża marzenia o krainie szczęśliwości, którą miało być również Wilno.

Poeta często patrzy na miasto przez pryzmat swego uczucia do żony. Aura romantyczności, otacza-

jąca „srebrną” Natalię, przenosi się wtedy również na Wilno, w którym odbywa się misterium miłości dwojga kochanków. Obecność ideału w danym miejscu podnosi jego rangę, nobilituje, dodaje uroku. Wydaje się nawet, że Gałczyński składa danię normom i konwencjom poezji miłosnej w duchu romantyzmu, z tą różnicą, że miłość nie przynosi mu cierpienia, nie rozczarowuje, nie zawodzi, przeciwnie, pomaga w trudnych chwilach. Dlatego też Wilno jest równie piękne jak kochankowie, pomiędzy którymi odbywa się miłosne misterium. Takie widzenie gro-

du nad Wilią jest konsekwencją jedno-

ności miłosnego marzenia i spełnienia. Część z afirmacji kobiecości „srebrnej” Natalii spływa łagodnym strumieniem na Wilno, które staje się bardziej kobiece, a więc piękniejsze.

Gałczyński chadzał po Wilnie własnymi drogami, nieobojętny na jego uroki, wszakże po swojemu, inaczej niż wszyscy transponuje je na język poetycki. Tak jak wiersze miłosne poety są pozbawione erotyzmu, konkretnie fizjologicznego, tak obraz miasta pozbawiony jest konkretnie architektonicznego. W wierszach o tematyce wileńsko-miłosnej z rekwizytów miejskich funkcjonują przede wszystkim ulice, mosty, dorożki, Wilenka - rzeczka, rzadziej domy, kamienice, kościoły. Wilno postrzegane przez pryzmat uczucia rozmywa się w swych granicach, jest tajemnicze, „pomarańczowo-zielone”. Zaczyna funkcjonować na pograniczu snu i jawy. Czas ma inny wymiar — można spotkać na ulicy Mickiewicza — kochankę, romantycznego młodzieńca, Gerwazego i Protazego, strażników mitu miasta i wielkiej tradycji, przejechać się dorożką rodem prawie z krainy cudowności.

Gałczyńskiego uderzały przede wszystkim, i w każdym niemal wierszu wileńskim znajdowały wyraz, dwie cechy tego miasta: jego dziwność i groteskowość. Tak też rysuje obrazy Wilna w swoich wierszach, przeplatając linie patetyczne z karykaturalnymi. Jego stosunek do realiów miejskich jest ambiwalentny: oprócz idealizującego najczęściej



Konstanty i Natalia Gałczyńscy w dniu ślubu — 1 czerwca 1930 roku

postrzegania rzeczywistości poeta akcentuje również „biedę wileńską”. Z jednej strony Gałczyński odrealnia przestrzeń, w której się porusza, by stworzyć ją na nowo, piękniejszą, z drugiej — ukazuje jej ciemne strony. W pierwszym przypadku poeta rządzi emocje, w drugim — wciela się on w rolę obserwatora otaczającej rzeczywistości.

Przesiadując w kawiarni u „Literatów” na Ostrobramskiej albo na rogu Mickiewicza i placu Katedralnego, widział coś więcej niż tylko piękno architektoniczne. Widział życie, nędzę ulicy, słyszał ów charakterystyczny zawodzący dyalekt. To Wilno jest w pewien sposób bliskie Gałczyńskiemu, ale opisuje je w tonacji pozbawionej zarówno nuty gorczy, jak też większego zrozumięcia. Pomimo wszystko widoczny jest dystans autora do tych spraw, które — wydaje się — po to poruszał, by uciec od nich w świat poezji i miłości. Kryje się za nimi niby za parawanem ochronnym.

Szara rzeczywistość jednak daje krótkie o sobie znać. To ona zmusi Gałczyńskiego w roku 1936, po nieudanych próbach osiągnięcia jakiegokolwiek stabilizacji, do opuszczenia Wilna i przeniesienia się pod Warszawę. Podejmię też w twórczości swego rodzaju grę między miastem wielkim a miastem prowincjonalnym, między własną kreacją Warszawy a kreacją Wilna, które są zupełnie odmienne. Pełne aury romantyczności Wilno ustąpi miejsca Warszawie, której surrealistyczny obraz stworzył poeta w powojennej twórczości.

Teresa Dalecka

Alicja Rybałko — w amerykańskiej antologii

Ponad 400 stron liczy antologia, która ukazała się w USA w dwóch językach — po angielsku i polsku. Jej tytuł: „Ambers Angliw. An Anthology of Contemporary Polish Women's Poetry”. Wyboru wierszy dokonała, przełożyła je i opracowała Regina Grol, profesor literatury w Empire State College w Buffalo.

W antologii przedstawiono twórczość 31 poetek — poczynając od bardzo znanych, na czele z Wisławą Szymborską, zaś kończąc na przedstawicielkach młodego pokolenia, poetkach mniej znanych i wręcz początkujących. Wszystkie zostały zaprezentowane tą samą ilością wierszy, pochodzących z lat 1981-1995. Alfabetyczną kolejność nazwisk wyłumaczyć można chęcią stworzenia „bezzstronnej” książki — z taką samą szansą zaistnienia u czytelnika amerykańskiego również autorkom, które po raz pierwszy zostały wydane po angielsku.

Taki „klucz” ułożenia antologii — wydaje się — jest podstawową przyczyną dyskusji, co również odnotowała recenzentka nowojorskiego „Nowego Dziennika”, jak też brak niektórych nazwisk, chociażby Anny Kamieńskiej czy Anny Swirszczynskiej, nie mówiąc o poetkach nieco mniejszego forma-

tu, lecz wystarczająco zauważalnych w Polsce. Ale to już antologii mają do siebie, że trudno o rzecz wartościującą bezzbłędnie poezję, a jednocześnie która wszystkim dogodzić potrafi.

Prawdziwą przyjemnością dla nas, wilnian, jest obecność wierszy

Alicji Rybałko, która również zdobyła dobre noty już na starcie omawiania tego wydania, znalazła się w doborowym towarzystwie dam poezji polskiej na amerykańskim kontynencie.

R.M.



Aleja w Zatoczcu

Fot. Romuald Mieczkowski